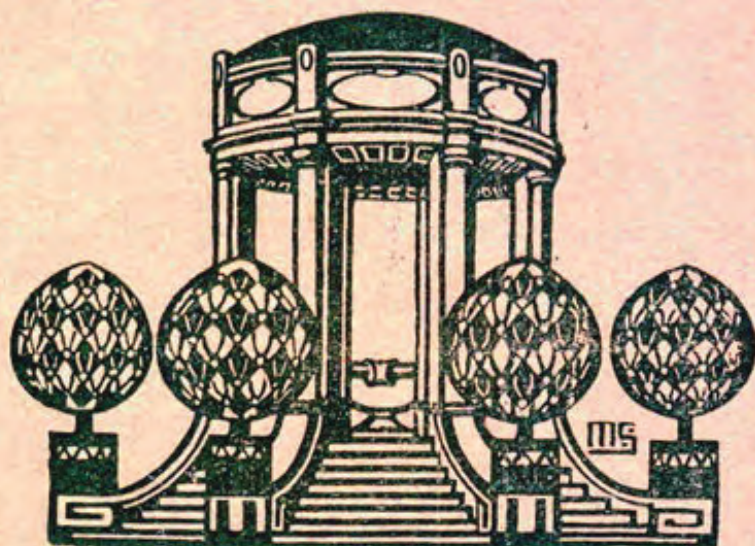


# ATENY



NAPISAŁ STANISŁAW RZEPIŃSKI

NOWY SĄCZ 1906

# ATENY.



WYDAWCA: WILHELM MEINHART  
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT  
w Lwowie, plac Halliki 3.

# ATENY

NAPISAŁ

STANISŁAW RZEPIŃSKI.



1906.  
NAKŁADEM I DRUKIEM J. K. JAKUBOWSKIEGO WWY  
W NOWYM SĄCZU.

\* \* \*

Praca niniejsza jest owocem spostrzeżeń i zapisków w czasie mego dwukrotnego pobytu w Atenach, pierwszy raz w roku 1896. przy sposobności podróży naukowej do Włoch i Grecyi, drugi raz na wiosnę 1905. w czasie I. międzynarodowego Kongresu archeologicznego, w którym wziąłem czynny udział przez wygłoszenie 12. kwietnia w sali Biblioteki Narodowej (sekcya VII. Kongresu — nauka archeologii) referatu p. t. »*Problem eines archäologischen Normalkabinetts. Thesen, Sätze u. Streitfragen*«. <sup>1)</sup>

W pracy, którą obecnie przedkładam, zająłem się wyłącznie prawie Atenami dzisiejszemi, ich życiem i pomnikami, a pominąłem całkiem omówienie pomników starożytnych, o których już mnóstwo dzieł napisano, wydano wielką liczbę cennych i mniej cennych kopii, obrazów, atlasów, rycin itd. i wypowiedziano niezliczoną moc szczerych i mniej szczerych, niekiedy całkiem zimnych zachwyków.

Czytelników, pragnących w polskim języku zaznajomić się z pomnikami starohelleńskiej architektury odsyłam do treściwego i najlepszego mojem zdaniem dziełka, traktującego o tym przedmiocie, które w sposób bardzo zajmujący i z gruntowną znajomością rzeczy w roku ubiegłym napisał śp. prof. Jan Bryl p. t. »Akropolis w Atenach. Kraków 1905. U Gebethnera i Spółki.« Może kto powie, że »Akropolis«

---

<sup>1)</sup> Wydrukowany w całości w Comptes Rendus du I. International Congrès d'Archéologie. Athènes 1905. str. 336—345.

Bryla nie obejmuje wszystkich pomników starożytnych Aten, że więc lektura tej publikacji nie wystarcza. Tak jest poniekąd. Jeśli się jednak zważy, że to, co jest na Akropolis, jest koroną zabytków ateńskich, że powstało w okresie niemal jednej generacji, jest więc współczesne, wreszcie w dobie najwyższego rozwoju kulturalnego, to się nabędzie przekonania, że właśnie w tych zabytkach Akropoli odzwierciedla się kulminacyjny punkt blasku i chwały sztuki greckiej, to zaś, co się znajduje poza Akropolą, jest już znacznie słabsze, jest skromniejsze i z wyjątkiem t. zw. Theseion, teatru Dyonisosa, pomnika Lysikratesa i kilku innych pochodzi z czasów rzymskich.

Na te jednak zabytki zwrócę uwagę czytelnika przy sposobności oprowadzania go po Atenach dzisiejszych.

Nad wyraz wielkiej pomocy i ułatwienia udzielił mi czcigodny profesor ateński, Charisis Pulios, w którego domu (przy ul. Demokrita l. 25) w zeszłym roku mieszkałem.

Ten poczciwy Grek, Pulios, nie szczędząc własnych trudów, towarzyszył mi wszędzie, wprowadzał w towarzystwa i rodziny ateńskie, zaznajamiał z dyrektorami i profesorami uniwersytetu i gimnazyów, ułatwiał zwiedzanie szkół męskich i żeńskich (Arsakeion), razem ze mną przysłuchiwał się lekcyom i zwiedzał zbiory naukowe, wprowadził do ministerstwa wyznań i oświaty, gdzie otrzymałem wykazy statystyczne i dokumenty urzędowe<sup>1)</sup> dla dokładnego przestudyowania planów nauki i instrucey dla nauczycieli, słowem urzędzeń szkolnych w obrębie królestwa greckiego. Ułatwiał znajomości i zwiedzanie wszystkich instytutów archeologicznych państw zagranicznych, wprowadził do me-

<sup>1)</sup> Συλλογή Β. Διαταγμάτων και έγκυκλίων περί προγράμματος των διδασκομένων μαθημάτων και περί έξετάσεων των μαθητών εν τοις σχολείοις της μέσης εκπαιδευσεως. Έν Αθήναις 1904.

<sup>2)</sup> Περί της ευρυτέρας διαδόσεως της δημοτικής εκπαιδευσεως. 1905.

<sup>3)</sup> Της εν Αθήναις Φιλεκπαιδευτικής Έταιρίας πεπραγμένα 1891. — 1902 - 1903.

tropolity ateńskiego, objaśniał praktyki, obrzędy religijne i liturgiczne śpiewy bizantyńskie kościoła greckiego, wprowadzał na posiedzenia greckich Towarzystw naukowych.

Korzyści z takiego zwiedzania osobliwości i poznania stosunków greckich były zarówno dla mnie osobiście wielkie, jakoteż podnoszą ścisłość niniejszej pracy, mającej niejako aprobatę rodowitego Greka, z którego objaśnień, uwag i komentarzy korzystałem nie tylko w Atenach, ale i obecnie dzięki ożywionej z nim korespondencyi zdołałem się uchronić od niejednej usterki, w którą tak łatwo popaść przy pisaniu o rzeczach obcych i tak od nas oddalonych.

To pewna, że spisane tu spostrzeżenia nie są obserwacją z okien wagonu, nie opierają się na źródłach obcych, branych z drugiej ręki, ani nie polegają na przygodnej rozmowie w sali hotelowej z cudzoziemcami, mającymi częstokroć nie tylko pobieżne, niedokładne, ale wprost mętne pojęcia o dzisiejszej Helladzie.

Niech mi będzie wolno w tem miejscu wyrazić mojemu serdecznemu gospodarzowi i przyjacielowi greckiemu słowa gorącej wdzięczności w jego ojczystym języku:

Πρὸς τὸν Κύριον Χαρίσην Πούλιον, καθηγητὴν

εἰς Ἀθήνας.

Ἀξιότιμε φίλε Κύριε Καθηγητά·

Καθῆκόν μου ἀπαραίτητον θεωρῶ νὰ ἐκφράσω Ὑμῖν ἐκ μέσης καρδίας τὴν ἀπειρόν μου εὐγνωμοσύνην πρῶτον μὲν διότι, ὅτε κατὰ τὸ παρελθὸν ἔτος ἦλθον εἰς Ἀθήνας, θερμότατα μὲ ὑπεδέχθητε ἐν τῇ σεβαστῇ Ὑμῶν Οἰκογενεῖα καὶ εὐγενέστατα μὲ ἐφιλοξενήσατε, δεύτερον δὲ διότι προθυμότατα μὲ συναδεύσατε καὶ συνεστήσατε εἰς τὸν Σεβασμιάτατον Μητροπολίτην Ἀθηναίων καὶ φιλοφρονέστατα μὲ ὠδηγήσατε εἰς τὸ Ὑπουργ-

γείον τῆς δημοσίας Ἐκπαιδεύσεως, ὅθεν ἔλαβον τὸ βιβλίον, τὸ περιέχον τοὺς νόμους καὶ τὰ Βασιλικά Διατάγματα περὶ τοῦ προγράμματος τῶν διδασκτέων ἐν τοῖς σχολείοις τῆς Μέσης Ἐκπαιδεύσεως μαθημάτων. Πολλὰς δ' ὡσαύτως χάριτας ὁμολογῶ Ὑμῖν, διότι μεθ' Ὑμῶν ἐπεσκέφθην πρῶτον μὲν Γυμνάσιά τινα τῶν Ἀθηναίων καὶ τὸ Ἀρσάκειον, τὸ μεγαλοπρεπέστατον τοῦτο οἰκοδόμημα καὶ τελειότατον οὐ μόνον ἐν Ἑλλάδι, ἀλλὰ καὶ ἐν ὅλῃ τῇ Ἀνατολῇ Παρθεναγωγεῖον, ἔνθα ἠκροασάμην πολλῶν καὶ διαφόρων διδασκομένων τότε μαθημάτων, δεύτερον δέ, διότι μὲ ὠδηγήσατε εἰς τὰς τῶν ξένων Κρατῶν ἀρχαιολογικὰς Σχολὰς, εἰς τὴν Ἑλληνικὴν ἀρχαιολογικὴν Ἑταιρίαν καὶ εἰς τὴν αἰδουσαν τῆς Ἀκαδημίας, ἔνθα ἐγίνοντο αἱ συνεδριάσεις τῶν καθηγητῶν τῶν διαφόρων ἐθνῶν καὶ αἱ ἐπὶ διαφόρων ἐκπαιδευτικῶν θεμάτων συζητήσεις, ὧν μετεῖχον καὶ ἐγώ.

Εὐχαριστῶν Ὑμῖν καὶ πάλιν, Κύριε Καθηγητά, διὰ τὴν συμπάθειαν, ἣν ἐπεδείξατε πρὸς με κατὰ τὴν ὀλιγοχρόνιον αὐτόθι ἀσθένειάν μου, ἰδίᾳ δὲ διὰ τὴν εἰλικρινῆ συμμετοχὴν Σᾶς εἰς τὴν ἐπὶ τῷ θανάτῳ τῆς Σεβαστῆς καὶ ἀειμνήστου Μητρός μου λύπην καὶ τὴν παραμυθητικὴν συνοδείαν Σᾶς ἐκφράζω τὴν ἄπειρον εὐγνωμοσύνην μου καὶ ἐγκαρδίως Σᾶς χαιρετῶ, ἀνακράζων ἐκ βάθους καρδίας »Ζήτησαν οἱ Ἕλληνες καὶ ὁ καθηγητὴς κ. Χαρίσης Πούλιος«.

St. Rzepiński.

# ΑΤΕΝΥ.

## I.

### Przyjazd do Aten. Dom Puliosa. Kongres archeologów.

Ze Sącza wyjechałem 1. kwietnia, a dopiero 6. kwietnia późnym wieczorem stanąłem w Atenach, odbywszy drogę kolejową przez Orłów, Budapeszt, Zagrzeb do Rjeki, następnie parowcem Lloyd'a austr. »Medea«<sup>1)</sup> do Patras z dwugodzinnym postojem w przystani Korfu, wreszcie znowu pociągiem z Patras nad Zatoką Korynecką przez Korynt, Megarę do Aten.

Z serdecznym moim przyjacielem, F. Bostlem, wówczas referentem w ministerstwie oświaty w Wiedniu, obecnie dyrektorem niemieckiego gimnazjum we Lwowie, dostaliśmy wygodne pomieszczenie w prywatnym domu ateńskiego profesora, Charisisa Pouliosa, w bardzo blizkiem sąsiedztwie austr. Instytutu archeologicznego.

Uprzejmy gospodarz wskazał nam pokoje gościnne, wygodne, starannie umeblowane i dobrze utrzymane i sam pomagał w zniesieniu kuferków i tobolek podróżnych. Zapytany o służącego oświadczył, że jest do posług domowych dziewczyną nazwiskiem *Kyriakula*,

---

<sup>1)</sup> W czasie podróży morskiej razem z kolegą Bostlem mieliśmy miłe towarzystwo, które oprócz innych stanowili profesorowie Uniwersytetu w Pradze: głośny historyk czeski i członek krak. Akademii Um., Dr. Jarosław Goll, znakomity filolog Dr. Józef Král, konserwator pragskich muzeów prof. Jan Koula, znany współpracownik Dörpfelda w cennej publikacji o teatrze greckim, profesor archeologii uniwersytetu wiedeńskiego Dr. Emil Reisch.

W powrotnej podróży z Aten do Konstantynopola, a stąd do Węgier z całego grona archeologów pozostał mi tylko jeden druh prof. Dr. Czászár Elemer z Budapesztu.



# Plan dzisiejszych Aten.

ΧΑΡΤΗΣ  
ΤΗΣ ΠΟΛΕΩΣ ΑΘΗΝΩΝ



(zdrobniale od Κυριακή, który to wyraz oznacza także niedzielę), ale już śpi; w Grecyi zaś jest zwyczaj nie korzystania z pracy służby po pewnej oznaczonej godzinie wieczornej, dlatego sam ją obecnie wyręczyć musi, ewentualnie przy pomocy swych dzieci. Jakoż istotnie wkrótce nadbiegła córka profesora, 20-letnia *Eleni* o przystojnej twarzy oliwkowej, która pomagając ojcu, ułatwiła nam instalację w nowej siedzibie na ziemi greckiej.

Czy podobny rys charakterystyczny traktowania służby dałby się pomyśleć gdzieindziej?

Wśród skromnej wieszczy, przy której podano wino *recinato* (zaprawione silnie żywicą dla konserwacji i ze względów higienicznych) toczyliśmy ożywioną rozmowę na temat naszych nazwisk i stanowiska ojczyzny i narodowości, wreszcie języka nowogreckiego i tegoż wymowy. Po wieszczy odprowadził nas poczciwy Pulios do naszych pokoi, a życząc *Kalin nykta* (»dobrej nocy«) oświadczył, że obecnie ma miesięczny urlop (*adia*) od zajęć profesorskich i z tego powodu będzie mógł nam każdego dnia towarzyszyć w celu ułatwienia stosunków w Atenach. Znacznie po północy udaliśmy się na spoczynek.

Weczesnym rankiem 7. kwietnia zbudziły nas dzwony, z których jedno donośnym dźwiękiem, drugie szczebiotliwością, przypominającą nasze dzwonienie cerkiewne, rozkołysały fale powietrza, zwiastując Grecyi potrójne święto: dzień zwiastowania NMPanny, święto narodowe jako pamiątka oswobodzenia Grecyi z pod jarzma tureckiego, wreszcie uroczystość otwarcia I. międzynarodowego Kongresu archeologicznego.

Naraz zaczęły dolatywać uszu naszych monotonne okrzyki rozwozicieli mleka (*gála glykó*<sup>1)</sup>), ryb i raków morskich (*psari*<sup>2</sup>, *marides*<sup>3</sup>, *orei astaki*<sup>4</sup>); jarzyn (*anginares*<sup>5</sup>, *orea selina*<sup>6</sup>, *rapanakia ke kukkia*<sup>7</sup>), jaj (*awga freska*<sup>8</sup>) itd. w nieskończoność.

Otwarłem story i okno, aby wyjrzeć na ulicę. Od domu do domu posuwał się ze swym poganiaczem osiołek objuczony 5 koszami, a znając już mieszkania odbiorców, sam zatrzymywał się przed bramami kamienic. Około godziny 7. nowe okrzyki, ale więcej dziarskie i namiętne. To roznosiciele gazet drą się w niebogłosy i zachwa-

1) słodkie mleko, 2) ryby, 3) małe rybki, 4) piękne raki morskie, 5) karczochy, 6) ładne selery, 7) rzodkiew i fasola, 8) świeże jaja.

lają artykuły o powstaniu na Krecie, o zapowiadanej wizycie Wilhelma II., o Kongresie i przedstawieniu Antygony. Sprzedają więc po 5 lepta dzienniki: *Asty*, *Akropolis*, *Keri* (Kairoi »Czas«) *Metarhythmis* (»Reforma«), *Skrip*, *Empros* (wymawiaj Embros »Naprzód«, organ stronnictwa narodowego).

Po śniadaniu, złożonem z herbaty, jaj i wybornego miodu hy-mettyjskiego wychodzimy na miasto i orientujemy się w sytuacji.

Ulica, przy której mieszkamy, wązka i dość stroma, gdyż dom Puliosa stoi niemal u stóp stożkowatego *Lykabettu*, górującego wysokością około 300 m. nad Atenami. Postacią swoją przypomina górę zamkową we Lwowie albo Kopiec Kościuszki pod Krakowem. Z powodu jednak bezpośredniego wzniesienia nad powierzchnią morza wysokość jego znaczy się wybitnie i z każdego miejsca silnie się uwydatnia.

W blizkiem sąsiedztwie u wylotu górnego ulicy Dimokrita na prawo, znajduje się wodociąg (*dexameni*), który jest wzniesiony 136 m. nad pow. m. Ta cyfra określa w przybliżeniu także wysokość naszego mieszkania, a po uwzględnieniu tego, co przed chwilą powiedziałem, objaśnia, jak wysoko mieszkaliśmy w stolicy Grecyi i jak każdego dnia, czy to po posiedzeniach Kongresu, czy też po przyjęciach mieliśmy uciążliwą drogę do domu często wśród żaru dni słonecznych. Pocieszała nas tylko myśl, że ciągle »idziemy w górę«.

Rezerwoar wodny, pochodzący jeszcze z drugiego wieku po Chr., a w połowie XIX. w. odnowiony, mieści się w murowanym budynku i posiada trzy zbiorniki, do których prowadzi troje okrętowanych, z góry okrągło sklepionych drzwi. Zbiornik ten dostarcza jedynie dobrej do picia wody, ale z obawy, aby jej nie brakło dla Aten, nie zasila już np. Phaleronu, który ma wodę własną, znacznie gorszą »*almiron idor*«, jak mówią Grecy.

Za wodociągiem, obok kawiarni z esplanadą, skąd wyborny widok na miasto, znajduje się najbliższa ścieżka w zakosy na górę *Lykabettos*, której szczyt wieńczy kapliczka św. Jerzego (*Ajos Ieorjos*). Pozdrowiwszy spojrzeniem dłuższem naszego najbliższego sąsiada *Lykabettos*, zwróciliśmy wzrok nasz i kroki w drugą stronę ul. *Dimokrita*, ku miastu. Tu znowu nad mnóstwem domów i białych kamienie i marmurowych gmachów monumentalnych, górowało inne wzgórze,

o połowę od Lykabetta niższe (156 m.), ale zato stokroć cenniejsze, bo to punkt kulminacyjny pomników starogreckich, chluba kultury i sztuki całego cywilizowanego świata — to *Akropolis* ze swemi czcigodnymi ruinami Partenonu, Erechtheionu i Propyleów, ze świątynią Bogini Zwycięstwa.

Kilkadziesiąt kroków od mieszkania, na rogu pierwszej przecznicy, naprzeciw starej, malutkiej cerkiewki św. Dyonisosa jest *Institut archeologiczny austriacki* (sekretarze: Dr. Wilhelm i Dr. Heberdey), dokąd skierowaliśmy nasze kroki, celem zgłoszenia się i otrzymania ewentualnych instrukcyi. Potem w towarzystwie naszego gospodarza, wstąpiwszy do katolickiego kościoła włoskiego (pięknej budowli okrągłolukowej) w ulicy Uniwersyteckiej, udaliśmy się do *Tow. Archeologicznego*, którego gmach znajduje się tuż obok kościoła. Po zgłoszeniu się, wpisaniu naszych nazwisk w sekretaryacie, otrzymaliśmy definitywne listy członków Kongresu, spisy wykładów i referatów z podziałem na sekcye i oznaczeniem miejsca posiedzeń dla obrad każdej sekcyi, nadto mały raptularz, zawierający adresy najważniejszych instytucyi i plan Aten, wreszcie medale pamiątkowe z wyobrażeniem głowy Ateny w hełmie z jednej, sowy z drugiej strony i napisem w otoku: α' διεθνές αρχαιολογικόν Συνέδριον Ἀθῆναι, 1905.

Z *Tow. archeologicznego* udaliśmy się na przegląd miasta, mając wolny czas do godziny 3-ej, t. j. do chwili uroczystego otwarcia Kongresu na Akropolis. Ruch odświętny i nastrój uroczysty panował od wczesnego rana. Wszystkie gmachy publiczne i mnóstwo domów prywatnych przystrojono festonami, girlandami i chorągwiami o barwie narodowej (niebiesko-białej), podobnie hotele (*xenodochia*), zajazdy, restauracye i kawiarnie, w wielu oknach wystawione były portrety sławnych Greków i zasłużonych mężów; nigdzie natomiast nie zauważyłem praktykowanego w Europie zwyczaju obwieszania domów dywanami, niekiedy starymi, zdjętymi z podłogi. Za to w ulicach naczelnych, jak Uniwersyteckiej i na Corso (ul. Stadyonu) szumiał las chorągwi, zwieszały się girlandy i wieńce z masztów, a z konsulatów i ambasad państw obcych powiewały sztandary zagraniczne i greckie.

Na ulicach naczelnych, jakoto na bulwarze Uniwersyteckim, równoległej do niego ulicy Stadyonu, która łączy dwa główne place miasta: Plac Zgody w samem centrum miasta i Plac Konstytucyi

w sąsiedztwie Pałacu Królewskiego, tudzież na ulicy Eola, która wraz z swoim przedłużeniem ul. Patysyjską całe Ateny na dwie połowy przecina, panuje zawsze ruch znaczny i wielkie ożywienie: w tym dniu uroczystym panował zgiełk i wrzawa, mknęła fala ludzi i rzesze obcych, sunęły szeregi wojsk w strojach świątecznych, przechodziły zastępy młodzieży szkolnej ze śpiewem na ustach, wśród taktu trąbki lub bicia w bęben. Nierzadko na czele młodzieży gimnazjalnej postępował w rodzimym stroju z chorągwią w dłoni, wysoko wzniesionej Kreteńczyk, w którego ojezyźnie grono dyplomatów europejskich, poparte demonstracją floty zbiorowej, lało kubły zimnej wody na rozpalone skronie patryotów, pragnących zjednoczenia z Grecją (Enosis). Na widok Kreteńczyka, przystanął prof. Pulios, ujął mnie za rękę i wyrzekł: *o Kris* (ὦ Κρής Kret). Inni przechodnie przystawali wznosząc okrzyki: *»Zito o Kris, zito i enosis«*. I to wszystko, obcy i swoi dążyło na plac Konstytucyi, którą miał król z całą rodziną przejeżdżać do cerkwi metropolitalnej, gdzie się gromadziły zastępy wojsk wszelakiego rodzaju broni, dokąd dążyły pochody, instytucye, towarzystwa, bractwa i niezliczone rzesze publiczności.

I nas poprowadził prof. Pulios na plac Konstytucyi. Zrazu zdawało się, że będziemy musieli zawrócić: taki był napływ, taki ścisk, zgiełk, niemal wrzawa, a przypuszczaliśmy, że wobec mas napływającej fali ludzi natłok się powiększy i stanie się groźny. Wkrótce jednak zauważyliśmy, że fala ludzi nie zatrzymuje się, ale odpływa już to w ulicę Metropolii, już w dwie ulice sąsiednie. W samym środku placu była nawet niewielka przestrzeń wolna, dokąd nie bez wysiłku udało się nam wkrótce przedostać. Z tego miejsca można było wcale nieźle przypatrywać się postępującym zastępom wojsk i wysokich dygnitarzy wojskowych, przejazdowi dostojników świeckich i duchownych, ambasadorów i ministrów wszystkich państw Europy, dyrektorów i naczelników zagranicznych instytucyi naukowych, delegatów uniwersytetów z całego świata i przedstawicieli towarzystw naukowych. Pojazdy, karety i wspaniałe wehikuly skręcały wszystkie w ulicę Hermesa. Naraz morze głów ruszyło się w kierunku ulicy Niki, po przeciwnej stronie placu Konstytucyi. Ponieważ staliśmy dość luźnie, nie zrzeszeni z innymi, łatwo nam było dostać się na drugą stronę wielkiego kwadratu. Wtem przeszedł szmer z ust do ust: *o wasilews sthani* (*»król się zbliża«*). Za przykładem innych

weszliśmy na krzeselka, stojące obok stołów kawiarnianych, zastawionych w tej stronie i za chwilę mogliśmy oglądać *ton wasilea ke tin Ikojenian tu* («króla i jego rodzinę»).

Po przejeździe króla, rzesze zaczęły się przeredzać, a bezpłatni widzowie rozchodzić. Myśmy zasiedli do czarnej kawy, a wnet podążyliśmy za innymi na przegląd miasta.

Otwarcie Kongresu odbyło się 7. kwietnia (25. marca st. st.) po południu, wśród ruin Partenonu w obecności króla Jerzego I., królowej Olgi, wszystkich członków i uczestników Kongresu, gości i miejscowej inteligencji w liczbie przeszło 1000 osób. Pierwszy przemówił następca tronu (*dyadoch*) ks. Konstantyn, witając serdecznemi słowy zebranych, wyjaśniając pobudki zwołania Kongresu i cel prac, wreszcie ogłaszając uroczyste otwarcie tegoż. Myślą przewodnią i celem Kongresu było skonstatowanie postępów archeologii w jej całokształcie, omówienie zasad konserwowania pomników, jakoteż sposobu publikacyi i ustalenie programu prac na przyszłość.

Po greckiej mowie Diadocha, zabrał głos w języku francuskim minister oświaty *Karapanos*, dając wyraz radości z powodu tak licznego zebrania uczonych całego świata, którzy nie szczędzili trudów podróży i nakładu kosztów, aby nie pozostać głuchymi na wezwanie narodu greckiego do pracy, która jakkolwiek dokonywa się na gruncie greckim, jest pracą nad wspólną kulturą wszystkich narodów, podniósł, jaki obowiązek przez wzgląd na świetlaną przeszłość swoją i pełne chwały pomniki wzięła na barki swoje Hellada, stanąwszy po setkach lat niewoli w szeregu narodów wolnych i cywilizowanych; niech więc i praca Kongresu nie będzie tylko pracą dla Grecyi, ale, jak być powinno, dla dobra całej ludzkości, gdyż wiedza archeologiczna zespolona jest ściśle z historią ludzkości, jest znamienitą podporą cywilizacyi.

Dyrektor muzeów, *Kanwadias* (po francusku) przedstawiwszy zabiegi i owoce pracy archeologów, zaznaczył, że Kongres się zebrał, aby złożyć należny hołd wiedzy i uczcić wszystkich pracowników, aby wspólnemi siłami święcić wielkie święto prawdy i miłości.

Z kolei przemawiali — każdy w swym ojczystym języku — dyrektorowie i sekretarze wszystkich instytutów arch. zagranicznych, stacyonowanych w Atenach, wyszczególniając prace swoich ziomków czy to na miejscu, na gruncie starej Hellady, czy w publikacyach

i pracach naukowych poza jej granicami, ale w zakresie greckich starożytności.

Wymieniano więc nazwiska głośne w archeologii zarówno na polu dokonanych wykopalisk, jakoteż rozpraw naukowych, odczytowania i uzupełniania rytych w kamieniu napisów (inskrypecy), przy pomocy których zdolano niejedną lukę w historii uzupełnić lub pozyskać gruntowniejsze zrozumienie i pogłębienie znanych skądinąd faktów historycznych.

Oczywiście mowy te dźwięczały wyrazami uznania dla narodu greckiego za jego wysoką kulturę w zamierzchłych czasach, przed lat tysiącami, za jego miłość ojczystej ziemi, za jego obecną gościnność i pomoc w pracach naukowych.

Ostatni przemawiał dyrektor najstarszego instytutu zagr. w Atenach, francuskiego, *Holleaux*, który podniósł, że Francuzi zajmowali się grecką archeologią i sztuką już na wiele lat przed stworzeniem swej szkoły w Atenach, jeszcze za czasów Ludwika XIV. i XV. i I. republiki, przybywali, aby dowieść swej miłości ku Helladzie, przebiegali wszystkie ziemie helleńskie, imieniem tej najstarszej z cudzoziemskich szkoły francuskiej, witał wybrańców z pomiędzy mystesów archeologii i składał dzięki Rządowi greckiemu, że wpadł na szlachetny pomysł zwołania ich i zgromadzenia na klasycznej ziemi helleńskiej, wspomniał o zasługach szkoły od pierwszych francuskich wykopalisk u wejścia na Akropolis aż do dni wydobycia na światło dzienne przesławnej kolebki Delos i Delf. Grecyi należy się wdzięczność, że wspaniałomyślnie otwarła wszystkim narodom bez różnicy podwoje skarbów swoich, dlatego dziś jednoczą się wszyscy w wyrażeniu uznania i czci dla Hellady młodszej. Zakończył słowami najbardziej helleńskiego z francuskich poetów:

*Se baigner dans la source féconde  
Où la divine Hellas trouva la vérité.*

Po tych słowach ogłosił Diadoch podział na sekcye i zamianował dla nich prezesów.

Sekcyi było 7: I. Archeologia klasyczna, posiedzenia w auli Uniwersytetu, wykładów 28; II. Archeologia doby przedhistorycznej, pos. w sali »Syllogos Parnasu«, wykładów 19; III. Wykopaliska muzea, konserwacya zabytków, w sali Tow. arch., wykładów 12;

IV. Epigrafika i numizmatyka, w sali Instytutu franc., wykładów 21; V. Geografia i topografia, w Inst. niemieckim, wykładów 20; VI. Archeologia bizantyńska, w sali Akademii Umiejętności, wykładów 14; VII. Nauka archeologii, w sali Biblioteki Narodowej, wykładów 14.

Zazwyczaj obradowały cztery sekeye równocześnie od godziny 10—12 rano i od 5—7 wieczorem. To było wadą organizacyi Kongresu, bo w ten sposób uczestnicy musieli się ograniczyć do słuchania referatów jednej tylko sekeyi, albo po wysłuchaniu referatu pierwszego pewnej sekeyi, z pominięciem dalszych, musieli odbywać nieraz dalekie przechadzki do sali posiedzeń innej sekeyi, aby tam wysłuchać znów tylko jednego lub dwóch referatów.

Rano zwykle bywały 4 prelekeye, po południu 3; na wykład przeznaczono kwadrans czasu, resztę na dyskusyę, o ile była.

Przed rozpoczęciem obrad Kongresu w dniu 8. kwietnia, jako też po ich wyczerpaniu w dniu 13. kwietnia odbyły się w uniwersytecie uroczyste, ogólne posiedzenia; na pierwszym, jako właściwym wstępie Kongresu w obecności całej rodziny królewskiej odczytano adresy wszystkich uniwersytetów z całego świata; brakło tylko polskich z Galicyi; uniwersytet warszawski, reprezentowany przez prof. Basiner, wystąpił w charakterze wszechnicy rosyjskiej; przy zamknięciu Kongresu nie było króla ani diadocha z powodu wyjazdu na Korfu, w celu spotkania się z cesarzem niemieckim.

Poza obrębem prac i obrad Kongresu były objęte programem wycieczki do Eleusis, dokąd zawiozły uczestników trzy specjalne pociągi, i gdzie wysłuchano wykładów Greka Filiosa i prof. Dörpfelda, nadto staraniem Dörpfelda urządzono wycieczki po Peloponesie i do wysp M. Egiejskiego.

Ateny w czasie całego trwania Kongresu wyglądały odświętnie, przystrojone chorągwiami, girlandami i festonami; wieczorem dwukrotnie wspaniale oświetlono Akropolis ogniami bengalskimi, wśród których kapały się odwieczne mury Partenonu i Erechtheionu, zmieniając barwy kolumn, stosownie do zabarwienia ogni. Najefektowniej wyglądały kolumny w oświetleniu czerwonym, jakby zgliszczą płonących pochodni architektonicznych wśród wielkiego pożaru. Podobny widok musiała przedstawiać prastara świątynia Ateny i Erechtheusa, strawione doszczętnie morzem płomieni w czasie wojen perskich.



Uzupełnieniem prac Kongresu i uroczystego nastroju miasta były codzienne przyjęcia o godz. 9<sup>1/2</sup> wieczorem w Uniwersytecie (z udziałem całej rodziny królewskiej), u ministra rezydenta w poselstwie austr.-węg. (obecny był Dyadoch), w instytutach austriackim, niemieckim, francuskim, angielskim, amerykańskim, w ratuszu, u milionera Pesmazoglu w Faleronie, u Klonaridisa w Patysyi, wreszcie u ministra oświaty Karapanosa w Kefissii.

\* \* \*

Po tygodniu pobytu w Atenach i po zwiedzeniu i wypróbowaniu wszystkich pierwszorzędnych restauracyi, postanowiłem przyjąć także stół w domu prywatnym Puliosa, aby w ten sposób mieć możliwość poznania dokładniejszego prywatnych wewnętrznych urzędów greckich i zajrzenia w tajniki gospodarstwa domowego.

Ponieważ wikt grecki ma swoje cechy odrębne, przeto poświęcam cokolwiek więcej miejsca temu przedmiotowi.

W restauracyach lepszych i wykwintnych przeważa wszędzie kuchnia francuska lub nawet niemiecka z zastrzeżeniem naczelnego miejsca dla rodzimej, greckiej potrawy w postaci przeróżnych dań z tegosamego rodzaju mięsa jagnięcego (*arnaki αρνάκι*). Jużto należy przyznać, że »arnaki« góruje nad wszystkim i wszędzie w całej Helladzie; w każdej restauracyi, w każdej gospodzie, w każdym zajęzdzie, w każdym domu, w bazarze, słowem wszędzie słyzy się »arnaki«, obojętna czy »wrasto« (gotowane), czy »psito« (pieczone). Cudzoziemiec w czasie dłuższego pobytu tak się przesyci niem, że już sam wyraz »arnaki« wywołuje w nim odrazę.

»Arnaki« nie jest pieczone sposobem polskim lub niemieckim w rynce, ale na roźnie lub na ruszcie, osobliwie mniejsze kęsy pieczywa jak kotlety, rostbefy; kiedy się zaś ma podać »wrasto«, to się je gotuje razem z jarzynami, które wchodzą na stół całkiem rozgotowane: wtedy się ma dopiero wyobrażenie, jak niesmacznem jest to, co w inny sposób przyrządzone mogłoby całkiem apetytnie wyglądać. Używanie rondla kucharskiego jest stosunkowo rzadkie i przeważnie tylko w najwykwintniejszych restauracyach praktykowane tak, że nawet potrawy mają wówczas osobną nazwę (*tiganitó*).

Oprócz »arnaki« dostać można także pieczeni cielęcej (»widelo psilo«) lub kotletów wieprzowych (*koteletta chirina*) i skopowych

(»*prowia*«). Oczywiście w tych najlepszych jadłodajniach dostanie także i pieczeni wołowej (»*wodino psilo*«) i różnego rodzaju drobiu i ptactwa, atoli po cenach tak wygórowanych, że i cudzoziemiec rad nierad powraca do stereotypowego dania »*arnaki*« w najróżnorodniejszej formie, której nie myślę przepisywać ze spisu potraw, zwanego *lista ton fajitó*. Zaznaczam tylko, że niejednokrotnie zamówiwszy »cielećcą« lub »wołową« miałem silne podejrzenie, że i te specjały sporządzone były z »*arnaki*«.

Chwalebny atoli i pod względem higienicznym zasługującym na uznanie jest zwyczaj podawania do stołu wielkiej ilości jarzyn czy to osobno jedzonych, czy razem z mięsem. Nawet na liście potraw figuruje zazwyczaj na pierwszym miejscu jarzyna, potem mięso np. »*kunupidia me kreas*«, kapusta z mięsem; »*lachana me chirino kreas*«, kapusta z wieprzowiną; »*patates me kreas*«, ziemniaki z mięsem; »*atsem pilafi*«, ryż z mięsem, oczywiście jagnięcem lub drobiem. Tak jest jednak w restauracjach szczerogreckich, bo kuchnie ateńskie o pokroju zachodnio-europejskim już odwróciły porządek tytułów w spisach pokarmów.

Wino podawane do stołu jest zawsze zmieszane z żywicą (*re-cinato*) i to jest tanie i bardzo korzystne dla zdrowia, kto się do niego przyzwyczai lub łatwo znosi cierpki i silnie ściągający posmak po każdym hańście. Wina bez przymieszki żywicy są wyborne, ale drogie, np. wyrobu »Solona« w Atenach lub pochodzące z piwnic akcyjnego Towarzystwa »Achaia« w Patras. Może najlepsze i najsmaczniejsze są wina z wyspy »Samos«, tudzież ciężkie wino kuracyjne »*Mawrodafni*« z wyspy Kefallonii lub ognista »*Malvasia*«, Malagę przypomina słodkie wino »*Santo*« z starożytnej wyspy »Thera«, dzisiejszej »Santorin«. Wogóle wina greckie niezmięszane z żywicą, przypominają smakiem wina francuskie Bordeaux, wyborne wino z winnic Triposa w Koryncie ma smak Burgundzkiego a jest tak silne, że po jednym kieliszku odczuwa się wydatnie ożywioną akcyę serca. To zapobiega jednak skutecznie przebraniu miary.

Oprócz wina znajduje coraz większy popyt piwo, którego odbył za moim pierwszym wyjazdem do Grecji przed laty dziesięciu był jeszcze wcale umiarkowany; obecnie rozwielił się znacznie, zwłaszcza odkąd potężny browar Klonaridésa w Patysyi (odległe przedmieście Aten) zaczął wyrabiać na wielką skalę istotnie wyborne piwo,

przypominające smakiem niektóre rodzaje piw bawarskich. Ten odbyłby jeszcze większy, gdyby właściciela nie krępował zbyt wysoki podatek, nałożony na wytwór Gambryna. (Szlanka piwa kosztuje też w restauracyi 35 lepta=35 groszy).

Przy sposobności podnoszę szczegół charakterystyczny dla Grecyi, że ani w hotelach, ani restauracyach, ani kawiarniach nigdzie niema usługi żeńskiej; ten zwyczaj ma niewątpliwie źródło w piętnie wielowiekowej niewoli tureckiej, w części zaś także w zapatrywaniach i poglądach samych Greków, których tryb życia domowego jakkolwiek na modłę europejską ułożony, jednak ma swoje cechy odrębne i w niejednym odmiennie zwyczaje.

Wracam do zaczętego wyżej opowiadania o prywatnem życiu i domowych stosunkach mego gospodarza Puliosa.

Kiedy się wczesnym rankiem odezwały głosy pierwszych wywoływaczy i rozwozicieli jarzyn, ryb i mięsiwa na ulicy, schodziła pani Puliosowa w towarzystwie córki lub służącej do parterowej sieni i tutaj czyniła zakupna; niekiedy wyręczał ją sam profesor, który oprócz zakupów, czynionych na dole przed bramą swego domu, wychodził po 6-tej godzinie do miasta sam lub w towarzystwie służącej i sprowadzał te wiktuały, których do domu nie dowieziono lub w innej jakości lub cenie, niż należało. Wróciwszy z porannej wyprawy, zasiadał o godz. 7. do wspólnego śniadania, składającego się z herbaty, jaj gotowanych na miękko (*»awga melata«*), bułki i wybornego miodu, który zbierały pracowite pszczoły na górze Hymettos. Po śniadaniu odwiedzał z życzeniem »dnia dobrego« (*»Kalimera«*) cudzoziemców, mieszkających w jego domu, poczem odprowadziwszy córkę do *»Arsakion«* (wielkie seminaryum naucz.), udawał się sam do Zakładu naukowego, w którym pełnił obowiązki profesora.

W czasie mego atoli pobytu w Atenach był na chwilowym urlopie (*adia*) i z tego powodu będąc wolnym od zajęć szkolnych, towarzyszył mi chętnie, ułatwiał znajomości i wprowadzał do instytucyi naukowych.

O godzinie 1-iej w południe gromadziła się cała rodzina w jadalni na I. piętrze przy długim stole; naczelne miejsce zajmował »pan domu«, podczas gdy małżonka siedziała po prawicy, gość po lewej ręce gospodarza, dalej po jednej i drugiej stronie dzieci według wieku.

Przed rozpoczęciem śniadania wskazywał ojciec gestem ręki na którekolwiek z dzieci i wzywał do odmówienia modlitwy Pańskiej słowami: *Pater Imon* (πατερ ἡμῶν). Tożsamo powtarzało się wieczorem przy obiedzie, do którego zasiadano o godzinie 8. Różnica tych posiłków polegała tylko w ilości dań; nadto obiad rozpoczynała zupa.

Przytaczam dla przykładu menu śniadania:

- 1) *anginares me kukia* (ἀγκινάρες με κουκκιά), karchochy z fasolą;
- 2) *eleas* (ἐλαιαζ), oliwki;
- 3) *kardamon* (κάρδαμον), rzeżucha;
- 4) *rapanakia* (ράπανάκια), rzodkiew;
- 5) *kotelctes arnisies me patates tiganites is wutyron* (κοτελέτες ἀρνησίαις με πατάταις τηγανιταῖς εἰς βούτυρον), kotlety z arnaki z pieczonymi ziemniakami na maśle;
- 6) *wolwus me eleon ke xydi* (βολβοὺς με ἔλαιον καὶ ξύδι), cebula z oliwą i octem;
- 7) *chalwas* (χαλβάς), słodkie pierniki z sezamu i miodu;
- 8) *portokali* (πορτοκάλι), pomarańcze.

Obiad bywał obfitszy, z reguły podawano ryby »*psari*«, nadto drugie mięso, także »*arnaki*« i osobliwszą potrawę »*jaurti*« ogromnie zachwalaną przez mego gospodarza. Jestto mleko kwaśne, ale za pomocą podpuszczki z żołądka owczego tak zsiadłe (steżale), że podają je w postaci ciała stałego, jak gruby kawał placka lub kolacza i krają nożem, jak sorbet. Kwas zaś tego specyału, do którego żadną miarą nawyknać nie mogłem, niedościgniony. Nazwa wskazuje na pochodzenie tureckie i niema jej wcale w języku książkowym. Na zupełną rozpoczynającą obiad, podają również mleczną potrawę, w której pływają wielkie kawałki zielonej lodygi czosnku »*skordon*«.

Każdy z uczestników obiadu dostaje nalaną już szklankę wody, która, jak uważałem, prawie z reguły wszyscy wypijają. Zresztą z wodą, pobieraną z wodociągów, obchodzą się Ateńczycy bardzo ekonomicznie, aby jej w czasie zbyt skwarne lata nie brakło.

Zarówno przy śniadaniu, jak jeszcze bardziej przy obiedzie wieczorem rodzina siedzi dość długo przy stole, prowadząc ożywione rozmowy, w których rej wiedzie pan domu, jako ten, który ma naj-

więcej wiadomości, bo się najwięcej z całej rodziny »wyzewnętrznia«, to znaczy najczęściej wydała się z domu, podczas gdy pleć żeńska pilnuje ogniska domowego, utrzymuje porządek w mieszkaniu, zagląda do kuchni lub spędza czas na szyciu; córki w wieku szkolnym ćwiczą się w grze na fortepianie lub malują. Nieznane natomiast w Grecyi mitręzenie godzin porannych na porządkowanie toalety, którą się później prezentuje przechodniom w porze południowej. Wogóle bezcelowe spacerowanie Greczynek po mieście należą do wyjątków; panie pojawiają się na ulicy tylko dla zakupna, zresztą w towarzystwie głowy domu lub całej rodziny. Przeważną zaś część pań, spotykanych w mieście, stanowią cudzoziemki.

Wschodnie zapatrywania na stanowisko kobiety w rodzinie i społeczeństwie widoczne są jeszcze w całej Grecyi, w Atenach może mniej, niż na prowincyi. Niewątpliwie jednak feminizm, który jasnym płomieniem objął resztę Europy, dotrze niebawem i do Heliady. Zresztą górują jeszcze patryarchalne zwyczaje, objawiające się surowym prowadzeniem dzieci, którym z wyjątkiem do szkoły, nigdzie się samym wydalać nie wolno i to zarówno dziewczętom jak i chłopcom.

## II.

### Plan miasta. Budowle nowoczesne. Ruch uliczny. Stadyon. Przedstawienie Antygony. Dzienniki.

Główne i najruchliwsze ulice Aten wytyczają dokładnie postać wielkiego prostokątnego trójkąta równoramiennego, którego dwie przyprostokątne stanowią wspaniała ulica Stadyonu i ul. Pirejska, a przeciwprostokątną ulica Hermesa. Wysokość trójkąta przedstawia dokładnie ulica Ateny. Do ulicy Konstantyna, przechodzącej równolegle do ulicy Hermesa przez wierzchołek trójkąta, i do obydwóch przyprostokątni są dostawione pierzeje domów w szachownicę; tylko część miasta pomiędzy ul. Hermesa a stokami Akropolu nie da się ująć w żadne ramy planu umiarowego. Tu stek ulic, uliczek, zaułków,

pokręconych i powyginanych w różne strony. Ta dzielnica najstarsza, która pamięta jeszcze czasy tureckie, przechodzi poza ulicę Hermesa prawie do połowy ulicy Ateny.

**Ulica Stadyonu<sup>1)</sup>**, *odos Stadiu*, łączy dwa naczelne place miasta, pl. Zgody, *platia tis Omonias*, (u wierzchołka trójkąta) i pl. Konstytucyi, *platia tu Syntagmatos*.

Przy tej ulicy znajdują się gmachy ministerstw spraw wewnętrznych, *ypurjion ton esoterikon* i finansów, *ton ikonomikon*, a dalej parlament (*i wuli, i βουλή*), ponadto cały szereg wytwornie urządzonych hoteli, *xenodochia*.

Szerokość ulicy, drzewka po obu stronach, wyborne chodniki, mnóstwo pierwszorzędnych sklepów i magazynów, łącznik pomiędzy wymienionymi placami czynią tę ulicę rodzajem Corso, któredy po całych dniach i późno w noc krążą zastępy miejscowej ludności i cudzoziemców.

Komunikację ułatwia tramwaj, a nadto lekkie, eleganckie wózki z baldachimami płóciennymi, mające miejsca dla 4 osób. Za opłatą 10 *lepta* przejeżdża się całą długość ulicy. Część wózków stoi przy pl. Zgody, część u wylotu do pl. Konstytucyi. Jestto wyborny środek komunikacyjny, bez porównania wygodniejszy od ociążałych, trzęsących i niezgrabnych omnibusów, używanych w środkowej Europie. Na wezwanie woźnicy »*amaxá stasu tin ámaxa*« można wysiąść w każdym miejscu.

Tą ulicą przesuwiają się wszelkie pochody, tedy mkną rzesze tłumów w święta i uroczystości narodowe, osobliwie zaś w czasie ruchu wyborczego do rady państwa, na placu Zgody i tutaj formują się do pochodów zastępy zwolenników stronnictw politycznych, tu obnoszą na żerdziach i obwożą w powozach portrety kandydatów, postępują muzykanci, płoną ognie bengalskie, jaśnieją lampiony i pochodnie, goreją wielkie światła elektryczne, strzelają wysoko w powietrze rzucane rakiety, zataczając z sykiem i loskotem wielkie łuki świetlane, a lud bije brawa i wznosi rozgłośnie okrzyki »zito« — »niech żyje«! (*uranomikis zitokrawgas*).

Ulica Stadyonu jest jednym z głównych ognisk ruchu karnawałowego (*apokreos, zapusty*), gdyż tu, podobnie jak w Wenecyi,

<sup>1)</sup> Nazwa tej ulicy pochodzi stąd, że na przedłużeniu jej w prostej linii ku południowemu wschodowi znajduje się Stadyon.

domino lub maska (*mntsuna, prosopis*) nie zamyka się w czterech ścianach sali reductowej, ale wychodzi na ulicę.

I snują się przebrane osoby, niekiedy naśladowując kostyumami politycznych sąsiadów np. Turków, krążą po ulicach ze śmiechem, nierzadko ze szczerym dowcipem na ustach.

**Ulica Pirejska** (druga przyprostokątnia wymienionego trójkąta) *odos Pireos*, łączy plac Zgody z cmentarzem starożytnym przed **dipylonem**, gdzie się znajdują piękne nagrobki (*stele*) wzdłuż starożytnego ateneńskiej drogi, wiodącej do Pireusu. Odkopano je przed kilkudziesięciu laty.

Przykłady stawiania pomników nagrobnych po obu stronach głównych dróg poza obrębem miast znajdujemy także w starożytnym Rzymie przy *via Appia*, w Pompei za bramą Herkulańską lub rzymskim Carnuntum<sup>1)</sup>, niedaleko Hainburga w Austrii Dolnej.

Każdy cmentarz nastraja, a cóż dopiero ten z przed 2300 lat, jak świadczy niezawodnie datowany piękny pomnik nagrobny *Dexileosa*.

Tu jest nastrój wśród tej ciszy tysiącletniej, wśród tych marmurów i kamieni pośliskłych i spłowiałych, które niegdyś lśniły świetnie w blaskach słońca południowego lub nęciły wzrok polichromią ozdób. Matka ziemia przechowała je w swem łonie, a łopata uczonych odgrzebała je na nowo, aby dawały świadectwo dawnej prawdzie dziejowej, aby je można oglądać tam, gdzie niegdyś stały, przed laty tysiącami. I wyszły na jaw nazwiska ludzkich istnień, których szczątki doczesne zespoliły się w jedną, nierozdzieloną masę z glebą żółtawej ziemi, po której rozkopaniem cmentarzysku tylko świerszcz mogiłą ciszę przerywa. Wyszły na jaw pamiątki po tych, których ślad cienia zaginął, w postaci rzeźby kamiennej z końca czwartego wieku przed Chrystusem.

Tu płyta nagrobna *Dexileosa*, który jako młodzieniec walczył pod Koryntem, tam kamień wspaniałą rzeźbą pokryty, z wyobrażeniem Hegesy, córki Proxenosy, dzieło pierwszorzędnego dłuta. Zaliczają je słusznie do stylu epoki pofidyaszowej, a modelowanie głów na tej rzeźbie ma niewątpliwe podobieństwo ze skulpturą fryzu Partenonu. Grupa wyobraża scenę z życia: wykwiłta dama w jońskim chitonie,

<sup>1)</sup> Stanisław Rzepiński. Przechadzki po starożytnym Carnuntum. Wadowice 1896. Str. 29.

siedzi w fotelu i wyjmuje ze szkatulki, którą podaje stojąca przed nią niewolnica, jakiś przedmiot ozdobny, może naszyjnik. Przepyszna charakterystyka Hegesy w wyrazie twarzy, wspaniale utrefienie włosów, oddanie wyborne delikatnej, cienkiej materyi pięknie sfaldowanej szaty, przez którą przebijają wyraźne kontury młodego ciała kobiecego świadczą o zdolności mistrza, który potrafił te zalety sztuki zakląć w zimny glaz marmurowy.

Opodal potężny pies Molossos na straży innej mogiły, której rzeźba nagrobna wyobraża rodzinę wśród uczty — niestety — łakomy Charon już się zbliża w swej piekielnej łodzi, aby wylom zrobić i szczęście rodziny zamącić.

Na innych mogiłach stągwie kolosalne czyli lekyty nagrobne stoją jako smutne pomniki znikomości człowieka, którego rąk robota przetrwała setki istnień ludzkich i lat tysiące.

Kto pragnie poznać cenniejsze zabytki grobowych pomników starohelleńskich, znajdzie je w wielkiej ilości nagromadzone w 4 salach (X—XIII.) muzeum Narodowego przy ul. Patysyjskiej.

**Ulica Hermesa**, *odos Ermu*, (przeciwprostokątnia tego trójkąta), łączy dipylon względnie dworzec<sup>1)</sup> kolei elektrycznej *Thision* z placem Konstytucyi.

W ulicy Hermesa będącej również ogniskiem ożywionego ruchu handlowego, wysuwają się na pierwszy plan księgarnie (*wiwliopolia*), składy fotograficzne, kart, rycin, obrazów, agencye sprzedaży biletów okrętowych, handle starożytności. O ile nie są naśladownictwem oryginalnych antykaliów, wolno je wywozić z Grecyi tylko za osobnem zezwoleniem ministerstwa oświaty, po dokładem zbadaniu, czy taki sam lub bardzo podobny przedmiot starożytny znajduje się już w muzeach ateńskich; w przeciwnym bowiem razie podlegają przemycający starożytności karze półrocznego więzienia. Dalej są sklepy, *katastimata* z wyrobami wschodnimi zarówno nowoczesnymi jak i dawniejszymi (wykwintne szale damskie jedwabne t. zw. sarpie, koronki

<sup>1)</sup> Naprzeciw dworca znajduje się najlepiej zachowana z całej starożytności greckiej świątynia, przypisywana Teseusowi z 5. w. przed Chr. t. zw. *Theseion*. Blżej Akropolu są obok siebie *stoa Hadryana* i starożytne szczątki *kolumnady Attalosa* z 2. w., potem *brama agory*, wzniesione kosztem Cezara i Augusta. Dalej kłbo *wieży »wiatrów«* drogą Lysikratesa dochodzi się do *pomnika choregicznego* z r. 335/4, a stąd w lewo do *łuku Hadryana* i *Olympieon*, w prawo zaś okrążając wschodni stok Akropolu do *teatru Dionysosa*, skąd południowym stokiem do *odejonu Heroda*.



cypryjskie, tkaniny arkadyjskie itd.), składy towarów wełnianych, bawełnianych i płóciennych (między innymi tu wyrabiają na zamówienie białe czapki płócienne z osłoną karku przeciw porażeniom słonecznym).

Z ważniejszych budowli w ulicy Hermesa i okolicy wymienić należy kościół z eliptyczną kopułą, *Monastirion mega*, a zaraz za nim w ulicy Hefaista, *odos Ifestu*, w podziemiu stacya kolejowa *Monastiraki*, dalej w pośrodku ulicy pogmatwana pod względem stylistycznym, około tysiącletnia budowla kościoła bizantyńskiego, zwanego *Kapnikarea*, ze starymi na drzewie malowanymi obrazami, wreszcie u wylotu ulicy Fokiona gmach ministerstwa oświaty, poza którym znajduje się kościół katedralny, *Megali Metropolis*. Wystawiony w połowie XIX. wieku, malowany dwubarwnie (żółto i czerwono), budowany był zasadniczo w stylu bizantyńskim, ale wykonany niejednolicie i z wyraźnymi przymieszkami stylizacji odmiennej, o czem świadczą np. 3 romańskie łuki w krużganku frontowym. Wnętrze kościoła niewielkie, ciemnawe, ozdobione bogato obrazami w manierze bizantyńskiej, bogatym tronem metropolity i dwoma skromnymi siedzeniami dla króla i królowej. Palenie u wejścia świeczek jest we wszystkich greckich kościołach tak powszechnie przyjętym zwyczajem, jak u nas po cerkwiach ruskich.

Tuż obok katedry znajduje się *Mała Metropolis*, *Mikra Mitropolis*, zwana także Panajia Gorgopiko albo Ajos Elewtherios, o kopulce mającej zaledwie 12 metrów wysokości, malutka budowla bizantyńska, głęboko w ziemi osadzona, pochodząca z 13. albo jak inni twierdzą z 9. wieku po Chr., a więc budowla, która po starogreckich jest najstarszym pomnikiem Aten. Stanowi niezwykłą osobliwość z tego powodu, że przy wznoszeniu tej świątynki użyto materiału różnych budowli starożytnych, kamieni wotywnych, fragmentów architektonicznych, napisów grobowych, rytych w płytach kamiennych, wreszcie kamieni z rzeźbą płaską — istne mauzoleum pamiątek starożytnych.

Te fragmenty, w ściany zewnętrzne wmurowane, można oglądać, obchodząc świątynkę dokoła (nad drzwiami od strony północnej pod gzymsiem kalendarz starohelleński). Nie brak także kawalków z epoki bizantyńskiej, różniących się na pierwszy rzut oka banalnością wykonania i lichą stylizacją. Zarządca tej kapliczki pokazuje gościom złom szarego marmuru, na którym umieszczony napis opo-

wiada, że »ten kamień pochodzi z Kany Galilejskiej, gdzie Chrystus Pan nauczał i w cudowny sposób wodę w wino przemienił«. Znaleziono go w gruzach średniowiecznej kapliczki w Elatei.

Wysokość opisanego trójkąta przedstawia **ulica Ateny** od placu Zgody prostopadła do ul. Hermesa. Jestto również jedna z przedniejszych i szerszych ulic. Przy niej znajduje się, zaczynając od placu Zgody zaraz w narożnym domu po prawej ręce *centralny dworzec kolei elektrycznej do Pireusu*. Zarówno tor kolejowy od pl. Zgody do pierwszego przystanku (Monastirion) jak i peron stacyi jest pod ziemią pod gmachem hotelu »Alexandra W.«. Tylko kasy biletowe są w wielkiej hali parterowej z wejściem od ul. Ateny. Ze względu, że kasjer nie zawsze zna język francuski, a najczęściej tylko nowogrecki, czasem i włoski, podają sposób żądania biletu: *Parakaló en isitirion s'ta Falira* (do Nowego Faleronu), *s'ton Pirea tis protis, tis dewteras* albo *tis tritis theseos* (proszę o bilet do Faleronu, Pireusu kl. I. II. lub III.); zarazem dodaje się *anodu* (jazda w jednym kierunku), albo *anodu ke kathodu* (tam i napowrót), co można krócej wyrazić *en isitirion met' epistrosis* (z powrotem).

Minąwszy dwie przecznice w ulicy Ateny, dochodzimy do gmachu Rady miejskiej *Dimarchion*, naprzeciw którego po drugiej stronie znajduje się *Teatr Nowy*; w nim zimową porą grywają opery francuskie i włoskie, podczas gdy na lato przenosi się *Thalia* do Faleronu, rojącego się od arystokratycznych rodzin greckich i zagranicznych, stanowiącego punkt zborny t. zw. śmietanki towarzystwa i złotej młodzieży.

Cokolwiek dalej w ulicy Ateny plac znaczny, przy którym po prawej stronie stoi *Warwakion* (Βαρβάκειον), gimnazyum, nazwane od swego założyciela Warwakisa. W sąsiedztwie tego budynku znaleziono w murze pewnego domu przed 25 laty głośnie statuetkę jedno-metrową, która jest niewątpliwą kopią oryginału Ateny Parthenos Fidiasza.

O gimnazyum będzie mowa niżej.

Naprzeciw Warwakion jest **Bazar nowy**, ogromne zbiorowisko kramów, sklepów i składów kupieckich, dostarczających przeważnie środków żywności, cel pielgrzymki kucharek i służby żeńskiej. Z ciekawości może tam zaglądnąć turysta, ale długo z pewnością nie zabawia z powodu niecznośnej zaduchy i dławiącej woni różnych połu-

dniowych przysmaków, zwłaszcza mięsa baraniego (*arnaki*, ἀρνάκι), zwisających całych sztuk ze skóry odartych i rozplątanych jagniąt, z których krew ocieka kroplami na ziemię i tworzy plamy skrzepu czarnego. Powietrze zatrująają także wyziewy pochodzące z jatek rybnych i różnego rodzaju małży, skorupiaków i ślimaków morskich, które tak chętnie jada zwłaszcza uboższa ludność grecka.

Ożywczo działają w tej zadusze prądy ostrego zapachu różnych jarzyn południowych, por, seler, cebuli i czosnku świeżego o długich, mięsistych, wielkich łodygach, które krajane stanowią integralną część pewnej zupy mlecznej itd. itd.

Przedłużeniem ulicy Ateny poza plac Zgody jest **ulica 3. września**, z dworcem kolei do Laurionu.

Największą arterią handlu ateńskiego jest równoległa do ulicy Ateny **ulica Eola** ze swoim przedłużeniem, z ulicą Patysyjską, która się ciągnie daleko poza miasto aż do wsi Patisia. Ponieważ ul. Eola jest najbliższą równoległą do ulicy Ateny, można więc o niej i ulicy Patysyjskiej również powiedzieć, że dzielą całe miasto na dwie niemal równe części.

W ulicy Eola sklep przy sklepie, kram przy kramie, wystawa obok wystawy; tu sobie obrali siedzibę niemal wszyscy mieniacze monet i drobni bankierzy: siedzą w sklepach, w sieniach domów, nawet na ulicę wynieśli swe stoły oszklone i gęsto okratowane, a wrażliwość ich nerwów doszła do tego stopnia wydelikacenia, że odczuwają najmniejszą zniżkę lub wyżkę walorów. Do tej szalonej wprawy doprowadza ich praktyka życia; wszakże Grecya niema nigdy ustalonej stopy zamiennej pomiędzy greckimi walorami a zagranicznymi i podlega ciągłym wahaniom kursu. Nim dojechaliśmy z Korfu do Aten, spadek złota był tak znaczny, że kiedy na Korfu za 20 fr. złotych wypłacano 27 drachm greckich, to w Atenach za 20 koron złotych (mających większą wartość od 20 frankówki) płacono 25, 24·60, 24·15, 23·70, a po kilku dniach ofiarowano 23 drachm papierowych tak, że nawet uczeiwi właściciele kantorów odradzali tej wymiany. Oczywiście wszystkie te stoły bankierskie czerpią swe natchnienie w głównym swym, na wielką skalę, przedstawicielu, **banku jońskim** (*Ioniki trapeza*), posiadającym własny, stylowy gmach, również przy ulicy Eola naprzeciw teatru nowego i gmachu poczty. Słyszałem wiele pochwał z ust Greków o tym przybytku no-

woczesnej numizmatyki, oglądałem wytworne urządzenia wewnętrzne, mieniałem tam pieniądze, słyszałem o wielkich enotach dyrektora czy gubernatora, słyszałem o inteligencji i sprawności urzędników, a na dewszystko o wielkiem zaufaniu, którem się ten bank cieszy w królestwie i za granicą, osobliwie zaś na Wschodzie, ale sądu własnego o tym przedmiocie jako nie rzeczoznawca fachowy, wypowiedzieć nie umiem.

Jeden bok placu Teatralnego w ulicy Eola, naprzeciw Banku Jońskiego, wypełnia wielki gmach urzędu **poczty** i telegrafu, *tachydromio ke tilegrafiko grafio* z wielką halą centralną, zawierającą dostęp do różnych biur, a w środku wystawę kart korespondencyjnych z widokami, wydanemi z urzędu, gdyż do niedawna były zmonopolizowane<sup>1)</sup>.

Przypomina mi się w tem miejscu zdanie amerykańskiego prof. A. L. Frothingam, który na Kongresie archeologicznym radził zakupywać jak największą liczbę dobrze wykonanych pocztówek z widokami pamiątek klasycznych i układać je według treści i związku w stosowne albumy dla użytku uczniów szkół średnich. Tak postępują zarządy szkół w Ameryce.

U południowego wylotu ulicy Eola, niedaleko Wieży Wiatrów, znajduje się **Bazar stary**, słusznie tak nazwany z powodu swej siedziby w starej części Aten, pamiętającej jeszcze czasy tureckie, kiedy w miejscu dzisiejszych Aten była tylko wieś na poły grecka, na poły albańska. I bazar ten zapewne wzorował się na prototypie bazarów tureckich, zwłaszcza głośnego na cały świat wielkiego bazaru w Konstantynopolu, z tą tylko różnicą, że kiedy tamten mieści się w murach i pod murowanemi sklepieniami, cokolwiek przypominając wnętrze naszych Sukiennie krakowskich, ten bazar ateński mieści się pod osłoną baldachimów płóciennych, ochrony od słońca i deszczów. Są atoli i sklepy w domach murowanych. I tutaj kram obok kramu, sklep przy sklepie, stragan przy straganie, ale towary inne niż w bazarze nowym, jakkolwiek i te się tutaj znajdują, tylko w małej liczbie;

<sup>1)</sup> Dla ułatwienia porozumienia się w urzędzie pocztowym podaję kilka wyrażeń: list nazywa się *epistoli*, list kartkowy *wrachia epistoli*, polecony *gramma systimeno* albo *epi systasi*, pocztówka *deltarion*, zagraniczna *exoterikon*, skrzynka pocztowa *grammatokiwotio*, druki *endypa*, znaczki pocztowe *grammatosima*, pocztówka z widokami *deltarion ikonojegrammenon*, adres *diwthynsis*, opaska *tenia stawroidis*, pobranie *pliromi epi tin paralarwin*, receptis *apodixis tis paralarwis*.

tu spotykamy przede wszystkim wyroby blacharskie, szewskie, kuśnierskie, krawieckie, sukiennicze, z płótna i jedwabiu w części gotowe, w części sporządzane w oczach widzów i kupujących—prosto z igły. Bo kramy te są zarazem pracownią właścicieli.

W przedłużeniu tej ulicy, o którym wyżej wspomniałem, w **ul. Patysyjskiej**, większy natomiast ruch wozowy i w ogóle o charakterze nowoczesnym, wielkomiejskim; z gmachów zaś dwa głównie wybijają się na plan pierwszy i są celem pielgrzymki wszystkich cudzoziemców cywilizowanych, mianowicie szkoła politechniczna, osobliwie zaś muzeum Narodowe.

**Politechnika** (πολυτεχνειον) jest wspaniałym gmachem z pentelikońskiego marmuru wzniesionym, kosztem kilku zamożnych Greków. Część środkowa jest dwupiętrowa o porządku doryckim i jońskim, podczas gdy skrzydła boczne są budowlą dorycką i występują znacznie na front ku ulicy. Gmach zawiera oprócz sal wykładowych także muzeum historyczno-etnograficzne z pamiątkami walk o wyzwolenie Grecji, kostyumami narodowymi i obrazami. Kto chce odzież narodową grecką poznać lub w zakresie kostyumów studia czynić, tutaj niech zwróci swe kroki, a znajdzie materiał obfity z różnych czasów i epok. Kto ich będzie szukał za wskazówką Bädekera w okolicy bazaru starego, nie zawsze je tam znajdzie tak, jak i ja ich tam nie spotkałem. Zato widziałem w okolicy Patras gromady ludzi w narodowych strojach odświętnych, innym razem w czasie odpustu czy prężniku (*panijiris*) w małej wiosce u stóp Pentelikonu całe zastępy włóścian, u których przede wszystkim zwracała uwagę biała, dookoła pofałdowana równomiernie *fustanella*, sięgająca od bioder do kolan i przypominająca żywo kostyum baletowy. Na białą koszulę o szerokich otwartych ramionach zakładają jedną lub dwie kolorowe, otwarte żuawki (kamizelki), z których jedna zazwyczaj bogato wyszywana i zdobna pstrymi wzorami. Głowę okrywa rodzaj fezu z przegięciem w bok denkiem, z którego zwisa długi kutas niebieski. Nogi okrywają długie, sięgające do kolan, kolorowe kamasze lub białe pończochy, stopy osłonięte czólenkowatymi kierpcami z czerwonej skóry o wysoko w górę wzniesionych przodach czy nosach, które zdobią czerwony pompon.

Z urzędu noszą strój narodowy tylko żołnierze pogranicza wojskowego na granicy z Turcją, zwani *ewzoni* (εὐζωνοί), z tą tylko

różnicą, że używają jako okrycia w czasie zimna lub deszczu płaszczy z grubego kattunu, podczas gdy wieśniacy (*choriki*) greccy posługują się kozuchami ze skór kozich. Noszą je podobnie jak chłopcy w Galicyi, futrem na wierzch zwrócone. W Atenach widok Greka w stroju narodowym do wyjątków należy, wyjąwszy tego starca, który stale na kozle królewskiego pojazdu jeździ. W okolicy Troi widziałem Greków w tureckich czerwonych fezach i olbrzymich niebieskich szarawarach, czyniących wrażenie spodnicy.

Nie będę roztrząsał pytania, czy Grecy przyjęli strój narodowy od Albańczyków czy odwrotnie, gdyż i takie zdanie słyszałem. Ma ono niejaki pozory słuszności, ponieważ podobieństwo stroju widoczne tylko u zgrecyzowanych Albańczyków epirockich, podczas gdy w okolicach albańskich, na północ od Epiru położonych niemal wyłącznie panuje kostyum góralski. Zdaje mi się, że sprawa fustanelli i bucików z kutasami jest dziś tak samo trudna do rozstrzygnięcia, jak odróżnienie od rodowitego Greka zgreczonego od kilku lub kilkunastu pokoleń Albańczyka, o ile dotąd nie zachował własnego języka, który sam nazywa *skip*, a siebie skipetarem. Nazwa ta ma według jednych oznaczać górala, według innych ma pochodzić od łacińskiego wyrazu *capio, escipio* dla oznaczenia ludzi, którzy się rozumieją wzajemnie, którzy się tą samą gwara porozumiewają. Grecy Albańczycy posługują się jednak alfabetem greckim. Jakkolwiek bądź jest, to pewna, że pierwiastek albański wybitną odegrał rolę w Helladzie już od XIV. wieku, osobliwie zaś z końcem XVIII. w. dostarczając raz zaciętych przeciwników hellenizmu, to znów zasymilowany przez ludność grecką, wprowadził w nią zasób świeżych sił i ożywienia. A należy o tem pamiętać, że w czasach walk wolnościowych o wyzwolenie Grecyi z jarzma tureckiej niewoli, szczep albański, który uważał na równi z Grekami Grecyę za wspólną ojczyznę, dostarczył najdzielniejszych żołnierzy i nieustraszonych wodzów i dopomógł do zwycięstwa nad przeważającymi siłami osmańskimi. Dziś odrębność tego szczepu, którego kolonie, oprócz Grecyi północnej, rozrzucone w Beocyi i po Atyce, sięgają aż po stoki Akropolu w Atenach, maleje coraz bardziej i powoli wprawdzie, ale statecznie rozplywa się w greckim morzu.

Są jednak wśród skipetarów czyli Arnautów lub *Arwanitów*, jak ich Grecy nazywają, tacy, którzy nie ulegli wpływowi asymilacji

i którzy własnym mówią językiem, a grecki tylko rozumieją. Takich ma być w całej Grecyi jeszcze kilkadziesiąt tysięcy.

Skoro już potrąciłem o sprawę mieszkańców królestwa i obcych pierwiastków w Helladzie, należy przypomnieć, że na większą daleko skalę, niż kolonie szkipetarów, objęła w swoim czasie całą Grecyę, szczególnie zaś Pelopones kolonizacya słowiańska. — Tessalia, Beocya, głównie zaś Pelopones z powodu zdziesiątkowania miejscowej ludności przez zarazę morową, dostał w VIII. w. słowiańskich przybyszów, z którymi Grecya północna zrobiła już o 2 wieki wcześniej orężną znajomość.

Żywiol słowiański wobec miękkości swego usposobienia zasymilował się całkiem z Grekami, przyjął ich mowę i zwyczaje, ze swojej zaś strony wprowadził pierwiastek zdrowy, silny i ożywczy i — rzec można — odmłodził prastary szczep hellencki. Pozostały jednak dotąd ślady tego zespolenia: spotykamy w niektórych okolicach Grecyi typy o wybitnie słowiańskich rysach twarzy, słyszymy nazwiska greckie słowiańskiego pochodzenia, a nawet niektóre nazwy greckie zachowały końcówkę słowiańską np. Wrasowa, Kłokowa, Wostica. Nawet nazwę stacyi kolejowej Tripolis w Arkadyi wywołuje konduktor — jak sam to słyszałem, jadąc do Olimpi — »Tripolica«, choć napis oficjalny opiewa Tripolis.

Należy jednak przyznać, że duch starożytnych Hellenów i wiele rysów charakterystycznych przechowało się dotąd niemal w niezminionej postaci: jest ogromna żywość usposobienia, niezmierna wrażliwość i pojętność, żyłka do handlu i kupiectwa, skłonność do dalekich podróży morskich dla szukania pracy i źródeł dochodu, namiętna chęć wiedzy, a nadewszystko gorąca miłość ojczyzny. Te rysy charakteru przetrwały wieki całe, nie zaszkodziła im nawet turecka niewola; a kto wie, czy ich nawet nie podtrzymała, trzymając zdala od wpływów zachodniej cywilizacyi i łącząc Greków silniej wobec wspólnego wroga. Niedostępne zaś góry i mało odwiedzane wyspy, wobec braku środków komunikacyjnych, utrzymały w zapadłych wioskach nawet pierwotne typy greckie w nieskażonej czystości. Bardzo piękny typ greckiej dziewczyny rybackiej widziałem na tureckiej wyspie Samotrake.

Dziś liczy królestwo greckie trzy razy mniejszą ludność od Galicyi, od której jest także blisko 14 tysięcy kwadratowych kilometrów

mniejsze co do powierzchni kraju. Galicya ma bowiem na 78.500 kw. kilom. 7,300.000 mieszkańców, podczas gdy Grecyę na 64.679 kw. kilom. zamieszkuje ludność w ilości 2,500.000 głów.

To jednak nie są wszyscy Grekowie na świecie. Półtrzecia miliona mieszka w Turcyi europejskiej, dwa miliony zamieszkuje Azyę Małą, a także pewien procent w północnym Egipcie, osobliwie Kairze i Alexandryi. Oprócz tego rozsiani w Bułgaryi, Serbii, Rumunii, Włoszech, Francyi i Rosyi; wszystkich razem ma być ośm milionów.

Dalej jeszcze w ulicy Patysyjskiej na prawo przy obszernym placu, miernie zalesionym drzewkami, stoi głośnie na cały świat **archeologiczne Muzeum Narodowe**, *ethnikón archeolojikón musion* (ἔθνικὸν ἀρχαιολογικὸν μουσεῖον), wzniesione przed 40 laty kosztem petersburskiego milionera, Bernardakisa, na przechowanie wszystkich skarbów starożytnej greckiej sztuki i kultury, przechowywanych do czasu w różnych zbiorach i muzeach tymczasowych, obecnie zaś ciągle powiększane w miarę najświeższych odkryć i wykopalisk. Budowla jońska, marmurowa o fasadzie 100 m. długiej, zawiera 23 sal w parterze, przepelnionych nieocenionymi skarbami archeologicznymi, wśród których ponad innymi góruje zbiór starożytności mykeńskich z wykopalisk Schliemanna, pomieszczony w środkowych salach gmachu, podczas gdy w salach rozmieszczonych dookoła gmachu, zaczynając od sali IV. na lewo wejścia, niezliczone dzieła plastyki z różnych czasów od archaicznej epoki, dalej stele i rzeźby nagrobne, urny i naczynia grobowe, sarkofagi, tablice wotywnie, wreszcie olbrzymi zastęp naczyń, przeróżnych kształtów i wielkości od małych czareczek i alabastronów do kilkumetrowych stągwi i amfor z ornamentacją stylu dipylonowego, ze zdobnictwem malarskiem przeróżnych epok, od pierwotnych malowideł geometrycznych i archaicznych czarnofiguralnych do najwykwintniejszych naczyń czerwonofiguralnych i polichromowanych z ostatniej doby rozwoju, wreszcie sprzęty i przybory metalowe, przeważnie bronzowe.

Kto chce te zbiory olbrzymie przebieść tylko powierzchownie, aby móżdż potem powiedzieć, że zwiedził muzeum Narodowe, ten raczej niech się wcale nie trudzi do wnętrza gmachu. Tu nie można przebiegać, tu studyować potrzeba, tu nie wystarczy dzień ani dwa dni, tu tygodni potrzeba, aby tylko oglądnąć każdy przedmiot, a niejednemu wypadnie się przypatrzeć kilka razy, aby sobie nie tylko



w pamięć wdrożyć, ale i wywołać w duszy to uczucie zadowolenia, które daje studium starożytności i pomników sztuki zarówno doby historycznej jak i zabytków prastarej, odwiecznej, kilkotysiącletniej cywilizacji.

A co za nastrój duszy zdołają wywołać te nieocenione skarby epoki t. zw. mykeńskiej, czyli ściślej biorąc, bronzowej, starszej z drugiej połowy drugiego tysiąclecia przed Chrystusem i bronzowej, młodszej czyli homeryckiej, owe złote ozdoby gwiazdkowate, złote naczynia i maski złote wśród kości szkieletów, których twarze przechowały się tak, jak były w ostatnim dniu ich życia przed lat tysiącami.

Te maski pośmiertne ze złotej blachy stanowią niejako wstęp do rzeźby właściwej i to portretowej, gdyż są wierną kopią twarzy nieboszczyków. Widocznie do niej ściśle przylegały i odtwarzały je szczegółowo.

Wydatne czoło z kosmykiem włosów od góry, wielkie, owalne, otwarte oczy, ocienione półkolami rzęs, ściągły, w równej linii biegnący nos, wydatne uszy, pysznie modelowane policzki, uwydatniające całe ich umięśnienie, szerokie, ścieśnione, prawie zesnurowane usta, długie, niezbyt grube, podkręcone w górę wąsy, wydatny, dość gruby i szeroki podbródek i ślad brody przypominają nam archaiczny typ posążków Zeusa.

Możnaby powiedzieć, że mamy w tem prastarem obrazownictwie coś więcej, aniżeli poważny wstęp do sztuki rzeźbiarskiej: jest tu i portretowanie i świetne okazy przedhistorycznego złotnictwa.

Ponad wszystkimi wyrobami złotniczymi epoki bronzowej (mykeńskiej) górują bronzowe ostrza noży czy sztyletów, wykładane wspinałkami figurkami ze złota i srebra.

W czwartym grobie w Mykenach, znaleziono pięć ostrz wykładanych. Po jednej stronie jednego z nich wyobrażone polowanie na lwy. Lewą stronę grupy (od nasady ostrza) stanowi 5 mężów, prawą 3 lwy. Pierwszy zapaśnik już leży powalony i poszarpany przez najbliższego lwa, zwróconego frontem do walczących. Nogi poległego oparte o wielką tarczę prostokątną; dwaj dalsi mężowie nacierają z całą gwałtownością długimi oszczepami na rozjuszony zwierzę. Jeden wojownik ma wielką tarczę owalną wrębioną z dwóch stron, drugi przewiesił przez plecy wielką tarczę prostokątną. Za nim widać łucznika w postawie wykroku mierzącego w lwa, ostatni wreszcie

mężczyzna, przewiesiwszy podobnie jak trzeci olbrzymią tarczę przez plecy, przygotowuje długą dzidę do energicznego rzutu. Dwa dalsze lwy już się odwróciły i w potężnych, elastycznych skokach uciekają z pola walki; środkowy się jeszcze ogląda, lecz rażno pomyka.

Cały ten obrazek odznacza się wielkim realizmem i wykwiłtnie wykonany; pełno w nim ruchu, życia, energii, urozmaicenia i szczerzej prostoty. Mężowie nadzy mają tylko niewielkie przepaski koło bioder, przypominające dzisiejsze majtki kąpielowe.

Jako szczegóły, mogący służyć za ilustracyę opisów Homera, podnoszę sposób posługiwania się wielką tarczą mykeńską i noszenia jej na plecach wówczas, gdy obie ręce były zajęte.

Tego rodzaju dzieło mogło wyjść tylko z ręki mistrza, który nie poprzestał na samem misternem wykonaniu figur, owszem umiał podnieść wrażenie rysunku przez szczęśliwy dobór i różnorodność barw: Obraz bowiem składają różne blaszki metalowe: nagie części ciała ludzkiego i lwy są ze złota, majtki i tarcze ze srebra, inne drobniejsze przedmioty wykładane masą czarną. Tło całego obrazu powleczone ciemnem szkliwem, od którego wybornie odbija rysunek. Całość ułożona na osobnej, cienkiej płycie bronzowej i dopiero razem z nią wstawiona w ostrze pugiuału. Na drugiej stronie jest przedstawione polowanie lwa na antylopy.

To tylko jeden szczegółowy przykład nieocenionych zbiorów Muzeum.

A te kubki złote z kopulastego grobu w Amyklai koło Sparty, dzisiejszem Wafio? Te obrazki na nich, pełne życia, ruchu i gry, ten byk dziki, zaplątany w sieć w puszczy leśnej, to zwierzę skręcne w sieci, te nogi tylne, wierzgające w górę, podczas gdy drugi na widok schwytanego w pułapkę; co sił starczy, ucieka i kopytami ledwie dotyka ziemi. To scena jedna w środku obrazu i po prawej stronie; z lewej tymczasem wre walka zażarta trzeciego byka z dwoma ludźmi.

A cóż mówić o tych sygnetach tysiącletnich z kamieniami rznietymi, na których małej przestrzeni wyobrażono całe grupy ludzi i całe sceny z życia, a te listki złote, te motyle, ozdoby z linii spiralnych i kół; a skrzynie bronzowe, ołtarzyki srebrne z gołąbkami, igły srebrne i bronzowe, guziki bursztynowe. Jest i złoty kubek z gołąbkami podobny do tego, który Homer opisuje.

A na ścianach sali Muzeum rozwieszono wielkie płyty kamienne, nagrobne z rzeźbą przedhistoryczną, prymitywną bez perspektywy i modelowania, ale, jak słusznie porównał już Schliemann, podobne do wyrzynanych drobną piłeczką ornamentów w cienkiej desce, naklejonych następnie na płaszczyznę pełnej deski.

Zatrzymałem się w moim opisie nieco dłużej nad zbiorami tej sali środkowej, bo zawiera przedmioty drobne przeważnie i nie wpadające odrazu w oko, to też zwiedzający często je pobieżnie traktuje, nie doceniając ich wartości.

Zdaje mi się, że w ciągu pierwszego dnia odwiedzin Muzeum, nie da się więcej zwiedzić nad zbiory tej sali.

O zbiorach innych 23 sal nie mówię, bo niema miejsca na to w tej rozprawce, zresztą łatwiej w oczy wpadają, więc podróżny prędzej na nich wzrok zatrzyma czy na archaicznej rzeźbie, czy na posągach późniejszych, czy na tym ogromnym zbiorze kamieni nagrobnych, okrytych płaskorzeźbą, czy wreszcie na tych kolosalnych lekythach i amforach, które całą salę wypełniają; a dalej idą zbiory naczyń mniejszych, kubków, mieszalników, hydry (naczyn na wodę o 3 uchach), czerpaczek, *aryballoi*, dzbanów na wino, polewaczek, (*epichysis*), kubków o uchach (płaskich) równoległych do podstawy (*skyphos*), flaszeczkach na wonności i olejki (*alabastra*) i niezliczoną moc lampek na oliwę.

A obrazy ceramiczne, a barwy tła i rysunku, charakter linii, w którym się odbija charakter epoki; a treść tych obrazków, ilustrująca tyle szczegółów życia starożytnego, przedstawiająca tyle scen mitologicznych i z życia domowego!

Ostatnią salę wypełniają brązowe naczynia, przybory i sprzęty; wśród nich zwracam uwagę na wielką ilość starożytnych, metalowych zwierciadeł, już dobrze patyną wieków powleczonych tak, że często nawet werzniętego po jednej stronie płyty rysunku dojrzeć nie można.

Równoległą do ulicy Stadyonu jest **ulica Uniwersytecka**, najszersza w Atenach, obsadzona drzewami, stąd zwana także bulwarem uniwersyteckim, przy którym stanęły najdumniejsze, monumentalne gmachy nowoczesne: Arsakion, Biblioteka Narodowa, Uniwersytet, Akademia, kościół katolicki, dom Schliemanna, a dalej już w ul. Amalii pałac królewski — *Anaktora*.

Jeżeli mamy na oku najwspanialsze pod względem rozmiarów, pod względem stylu i materiału budowe, to bulwar uniwersytecki, *leoforos panepistemiou* jest niewątpliwie najznamienszą, nowożytną ulicą ateńską.

Dwukrotny mój pobyt w Atenach wypadł na miesiące wiosenne. A jednak już w tym czasie upały były prawie nie do wytrzymania. Tu się dopiero rozumie, jaką usługę oddają w miastach południowych owe wązkie uliczki i zaułki, obstawione po obu stronach czteropiętrowymi lub wyższymi domami, które ulice całkiem ocieniają, jak np. w Neapolu przecznice od Corso.

W Atenach tak nie jest. Zbudowane według planów niemieckich architektów w trzecim dziesiątku XIX. w. mają naczelne ulice bardzo szerokie, co się w dniach skwarnych daje ogromnie we znaki, zwłaszcza cudzoziemcom, przybyłym ze środkowej i północnej Europy. W mieszkaniach jest lepiej, gdyż tam okna, z wyjątkiem wczesnych godzin porannych, są zasłonięte przez cały dzień drewnianymi, zielonymi storami. W Atenach przynosi nadto pewną ulgę dla spieczonych skroni miły powiew wiatru od strony morza.

Gmachy publiczne w ul. Uniwersyteckiej, wzniesiono przeważnie nakładem patryotycznych jednostek, które nieraz całe życie pracowały w pocie czoła i to częstokroć daleko poza granicami ojczyzny, aby później milionowym sumptem przyczynić się do uświetnienia młodego grodu odmłodzonej po wiekach Hellady.

Tak wzniesli bracia Wallianowie z Marsylii wspaniałe gmach Biblioteki Narodowej, Arsakis ufundował najwyższy naukowy instytut żeński, głośny nie tylko w Atenach i królestwie, ale na całym Wschodzie, baron Sina z Wiednia zbudował własnym kosztem Akademię Umiejętności, Uniwersytet zaś wyposażyli pod względem zabezpieczenia na przyszłość prywatni dobrodzieje, zwłaszcza Platijenis Papadakis tak szczerze, że dziś majątek uniw. wynosi przeszło 5,000.000 franków.

**Biblioteka Narodowa** zwana od założycieli także *Wallianiós Wibliothiki* po lewej stronie bulwaru za ulicą Hippokratesa jest gmachem odosobnionym ze wszystkich stron, otwartym do czterech ulic, na bardzo wysokiem podmurowaniu, składa się z budowli środkowej i dwóch wydłużonych w głąb skrzydeł, których fronty znaczą się

wysokimi oknami potrójnymi, oddzielonemi półslupami jońskiego porządku.

Wysoka rampa marmurowa wiedzie szerokimi, wygodnymi schodami w półkole z dwóch stron do środkowego traktu budowli, której hala frontowa, podparta sześciu jońskimi kolumnami daje wyobrażenie świątyni zwanej jońskim *prostylos hexastylos*. Przed frontem na dole w obrębie rampy, marmurowy pomnik Wallianosa. Wnętrze tej środkowej budowli stanowi wielka, podłużna sala biblioteczna, ujęta po bokach długimi rzędami doborowych dzieł, lśniących wspałością opraw i tytułów; dwa monolity jońskie podpierają strop w środku sali.

Najbliższy za biblioteką po lewej stronie bulwaru gmach, to **Uniwersytet**. Joński krużganek frontowy zdobią ścienne polichromie, symbolizujące różne działy nauki i umiejętności np. fizyki, medycyny itd. Napisy objaśniają znaczenie figur. Przez dwa przedsionki różniące się wysokością kilku stopni, wchodzi się do obszernej auli, podzielonej na 3 nawy tak, że boczne stanowią rodzaj wzniesienia niezbyt wysokiego w kształcie szerokich galeryi.

Studia uniwersyteckie podzielono na modłę wszechnie środkowej Europy, na cztery wydziały: teologiczny, filozoficzny, lekarski i prawniczy. Liczba słuchaczy dochodzi do 3000, wśród której zaledwie kilkanaście Greczynek. Mała liczba dziewcząt, słuchaczek, tłómaczy się patryarchalnem urządzeniem życia rodzinnego i znacznem skrepowaniem swobody niewiast poza domem, co może być zarówno mimowolnym odblaskiem stosunków starogreckich, jakoteż następstwem długiej niewoli tureckiej. Słuchacz nazywa się *filitis* (φοιτητής), profesor zwyczajny *taktikos kathijitis* (τακτικός καθηγητής), nadzwyczajny *ektaktikós* (ἐκτακτικός καθηγητής), docent prywatny *ifijitis* (ἰφιγητής). Pomimo patryarchalnych w niejednym stosunków greckich są i rysy amerykańskie, jak np. ten, że młodzież biedna zarabia pracą ręczną (w charakterze służących, kelnerów i posługaczy) na środki utrzymania i opłatę czesnego, którego wysokość ustanowiono na I. kurs 100 drachm, w następnych po 60 drachm od osoby. Dawniej były wszystkie kolegia bezpłatne, jak u nas seminaria uniwersyteckie. Grono profesorskie dochodzi do 100 osób. Podobnie jak nasi studenci słuchają częściowo lub w całości wykładów za granicą, czynią to i greccy, a wielu uczonych i profe-

sorów posiada tytuły i stopnie uniwersyteckie zagraniczne i ateńskie. Ponieważ wśród popów greckich i słuchaczy teologii uważałem samych ludzi brodatych typu św. Mikołaja bizantyńskiego, zapytałem niego gospodarza, Puliosa, czy są osobniki bez zarostu na brodzie lub co robią ei, którzy czują w sobie powołanie do studyów teologicznych, a zarostu nie mają. Otrzymałem odpowiedź, że wprawdzie nie jest to kanoniczną przeszkodą do zostania teologiem, atoli w miarę tego, jak który kandydat zauważy u siebie skłonność do skąpego zarostu lub braku tegoż wogóle, sam się wycofuje z teologii i przenosi się na inny wydział. Zdarza się to jednak rzadko, gdyż mieszkańcy królestwa mają z natury bujny zarost i w pewnym okresie wieku mogą się poszczycić wcale gęstą brodą i potężnym wąsem. Jest to tem bardziej zrozumiałe u mężczyzn, skoro nawet pleć piękną zdobi ponad górną wargą czerniejący puch, który się nieraz znaczy wcale wydatnie, a u mieszkanki Smyrny tworzy nielada wąsiki.

Grecy umieją czeić swoich bohaterów i zasłużonych mężów. To też przed uniwersytetem na obszernym placu, ozdobionym klombami drzew i kwiatów południowych widnieją duże posągi w postawie stojącej, na lewo *poety Rigasa z Fery* (dzisiejszego Welestino na drodze żelaznej z Wolo do Laryssy), który u schyłku wieku XVIII. swoją działalnością polityczną zasłynął, rozbudził uświadomienie narodowe i rozniecił poczucie wolności, a tem wszystkiem przygotował grunt do późniejszych zapasów orężnych o wyzwolenie Hellady. Dościgła go jednak mordercza dłoń mściwych Turków w maju 1798 r. Stojący posąg na prawo przed uniwersytetem przedstawia konstantynopolitańskiego *patryarchę Gregoriosą* i przypomina bohatersko-męczeńską śmierć tego patryoty greckiego, którego Jańczarowie powiesili na drzwiach kościelnych po skończonem nabożeństwie w niedzielę wielkanocną 23. kwietnia 1821, kiedy na wezwanie sultana Mahmuda II. sfanatyzowana ludność turecka wyprawiała straszne orgie rzezi wśród Greków, zamieszkujących terytorya tureckie w Europie, Azji Mniejszej i na wyspach Egejskich. Przed tymi posągami siedzi w marmurze wyrzeźbiony uczony grecki *filolog Adamantinos Korais*, który żył od połowy wieku XVIII. do końca trzeciej części XIX. w., a zasłynął pracami, zmierzającymi do udoskonalenia książkowego języka Hellenów. Jest nadto jeszcze statua w postawie stojącej Gladstona, a oprócz tych posągów wśród klombu na lewo pamiątkowy

*kamieni*, hełmem przykryty, jako wspomnienie »świętej drużyny«, która poległa w bohaterskim boju pod Dragoszan.

Te pomniki przed Uniwersytetem są otwartą księgą historii greckiej z epoki wyzwolenia i odrodzenia, a zwracam na nie uwagę, bo zasługują na coś więcej, niż na przelotne spojrzenie obojętnego cudzoziemca.

Za najświetniejszy gmach nowoczesnych Aten, za koronę architektury wzorowanej żywcem na klasycznych przykładach starożytności słusznie uważać można najbliższą po uniwersytecie budowlę pomnikową, **Akademie Umiejętności** — królewski dar dla ojczyzny greckiego milionera Sina, dzieło wiedeńskiego architekta Hansena, którego ojciec, Duńczyk z rodu, budował w piątym dziesiątku ubiegłego stulecia uniwersytet ateński. Akademia to właściwie trzy świątynie starogreckie: środkowa, joński *prostylos hexastylos* (t. j. świątynia z frontową kolumnadą o 6 słupach jońskich), frontem zwrócona do ulicy i dwie świątynie po bokach zwrócone frontami do siebie i do budowli środkowej jako jońskie *templa in antis, naos en parastasi* bokami zaś swoimi do ulicy. Trakt budowli w głąb cofniętej, również jońskiej łączy średnią świątynię z bocznymi. Cała ogromna budowla wraz z wszystkimi szczegółami, wzniesiona z najpiękniejszego pentelińskiego marmuru tem się od innych wyróżnia, że pole szczytowe (przyczółki—tympanony) wypełniono rzeźbą, marmurową w gmachu środkowym, z palonej gliny w bocznych. Grupa rzeźby w budynku, frontem zwróconym ku ulicy, wykonana przez greckiego rzeźbiarza, Drososa, przedstawia narodziny Ateny z Głowy Zewsa, na podstawie rekonstrukcyi z fragmentów podobnej rzeźby Fidyasza na Partenonie.

W ozdobaach wnętrza wielkiej sali posiedzeń Akademii zastosowano praktykę starożytnego zdobnictwa za pomocą farb i złota na śnieżnej białości marmurowych kolumnach. Ściany ozdobiono 8 malowidłami, przedstawiającymi podanie o Prometeusie i jego czynach (Temida i Prometheus; Prom. zapalający pochodnię; ciało ludzkie budzące się ze sztywnej, zimnej martwoty do życia pod działaniem Prometeusa; zapasy Zewsa z gigantami; udzielanie ognia człowiekowi; Prom. w okowach; wyzwolenie przez Heraklesa; apoteoza Prom.). W tej sali, ozdobionej także posągami fundatora Siny, wyszłym z dłuta Drososa, odbywają się posiedzenia członków akademii, a w niedziele zapełniają długie lawy marmurowe, amfiteatralnie wzdłuż

ścian wzniesione członkowie Towarzystwa filologicznego, składającego się z profesorów uniwersytetu i gimnazjalnych (od 10—12 rano).

Po bokach budowli środkowej, a przed frontami bocznych stoją dwie wysokie jońskie kolumny marmurowe na czworobocznych podstawach o kilku stopniach, górując nad dachami budowli. Na tych kolumnach ustawił Drosos Atenę z lewej strony, Apollina z prawej. Jestto pomysł według wzorów późniejszych, rzymskich, nie mający prototypu w pomnikach greckich z doby najwyższego rozwoju sztuki. Wszakże kolosalny za Propyleami na Akropolis posąg Ateny Promachos, której włóczni grotu blask uważany był przez żeglarzy opływających Sunion, stał na niskiej stosunkowo podstawie, a nie na kolumnie. Tensam rzeźbiarz wykonał w marmurze posągi Platona i Sokratesa w postawie siedzącej i umieścił je naprzeciw wejścia do Akademii, jako Koryfeuszów mądrości greckiej w świecie starożytnym. Zresztą tensam symbol przedstawiają Atena i Apollo, pierwsza jako bogini mądrości, drugi jako bóstwo światła, a także i mit o Prometeusie dopełnia zრэcznie całości symbolicznej w obrębie murów gmachu, poświęconego wiedzy, umiejętności i ludzkiej mądrości.

Idąc dalej w górę ulicą Uniwersytecką, mijamy cały szereg gustownych budowli, wśród których wyróżnia się tuż prawie za Akademią **katolicki kościół włoski**. Wewnątrz zwracają uwagę monolitowe kolumny z kamienia zielonkawego, zwanego *verde antico*.

Znacznie wyżej prawie u wylotu tej ulicy stoi *Iliu melathron*, oryginalny, marmurowy dom H. Schliemanna, który zdobycze młodej Hellady pomnożył nicocenionemi wykopaliskami — rzec można — odgrzebał przeważną część starej Grecyi i jej pamiątek, ukrytych lat tysiące w ziemi.

Można więc poniekąd nazwać Schliemanna ojcem nowoczesnej archeologii. Nie też dziwnego, że doszedł do sławy, znaczenia i majątku i wystawił sobie pałac w Atenach, któremu niemasz drugiego równego wśród budowli prywatnych. Wspaniałe loggie obydwóch piątr ozdobiono malowidłem i polichromią, gzyms dachu ożywiły marmurowe kopie homeryckich postaci, naśladowane wedle najcelniejszych dzieł plastyki historycznej, wreszcie dach płaski urządzono jako Belweder t. j. miejsce, skąd przepyszny roztacza się widok na całe Ateny.

Doszedłszy do końca ulicy Uniwersyteckiej, skręcamy w prawo



i po kilku minutach drogi stajemy przed **pałacem królewskim** (*Anaktora*), który się wznosi tuż ponad placem Konstytucyi, niżej znacznie położonym po prawej stronie ulicy Amalii. Jestto najprostszy w świecie gmach, który może komuś imponuje chyba rozmiarami i materyalem, gdyż w części z marmuru wzniesiony: dwupiętrowy, koszarowaty budynek o 16 oknach z frontu, szarej barwy, posiada wielki balkon na I. piętrze, oparty na 10 jońskich słupach, tworzących frontową kolumnadę, na I. i II. piętrze już tylko po 4 słupy między dwoma oknami traktu środkowego. O ileż gustowniej wygląda taki pałacyk Schliemanna albo te liczne, nowe lśniące marmurami wille bogaczy greckich, które w okolicy pałacu i ogrodów królewskich w ostatnich latach powstały! Ile tam zmysłu estetycznego, jakie ozdoby, polichromie i rzeźby! Na lewo od frontu zamku »Anaktora« (*Ἀνάκτορα*) **ogród królewski** »*kipos wasilikos*«, godny zwiedzenia z powodu pięknie utrzymanych plantacyi drzew południowych, cieni- stych zagajeń i kilku pamiątek ze świata starożytnego.

Idąc dalej ulicą Amalii, dochodzimy zaraz za ogrodem królewskim do ogrodu publicznego, ponad którym wynurza się **Zapijon** (*Ζαππεϊόν*), do niedawna gmach nieustającej wystawy sztuki rodzimej, stosowanej i przemysłu, zbudowany nakładem braci Zappasów, których posągami ozdobiono klatkę schodową.

W roku bieżącym użyto obszernych sal tej budowli na pomieszczenie cudzoziemskich gimnastyków, przybyłych w kwietniu do Aten w celu wzięcia udziału w zapasach igrzysk olimpijskich.

Kiedy się wspomniało o przemyśle, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że ta gałąź wytwórczości kraju jeszcze nisko stoi: może pierwsze miejsce zajmują młyny (zwracam jednak uwagę, że zboże własne nie wystarcza na potrzeby kraju i muszą je sprowadzać z Rosyi i Turcyi), potem warstwy tkackie i przędzalnie, fabryki machin, dystylarnie koniaku (w Patras), fabryki mydła na wywóz do Ameryki, tłocznie oliwy i oleju migdałowego!

Głównemi środowiskami przemysłu są Pireus, Pentelikon (łomy marmuru) i Larysa (łomy marmuru zwanego *verde antico*, bardzo cenionego jeszcze w wiekach starożytnych i średnich), Laurion (huty ołowiane), Tripolis, Volo i kilka wysp. Dość wysoko stoi przemysł bawełniany w Liwadyi w Beocyi, jedwabnictwo w Peloponezie. Istnieje także fabryka prochu i dynamitu.

Stan ekonomiczny całego państwa jest nieświetny, mała wydajność roli i produktów, tudzież mało intensywne i nieracjonalne wyzyskiwanie tych źródeł dochodu, w które niewątpliwie kraj obfituje.

Zdumiewać może, jak Grecya, kraj nawskróś górzysty i posiadający potężne pokłady kruszców niemal do schyłku XIX. w. nie korzystała wcale, z tego pokaźnego źródła dochodu, albo je źle eksploatowała i na małą skalę. Jedyne łomy marmuru, osobliwie pentelikońskiego, białego jak śnieg i gruboziarnistego z wyspy Paros były wyzyskiwane; przed 35 laty zaledwie powrócono do kopalń rudy ołowianej w Lauryonie; zresztą dopiero od kilku lat wszczął się ruch większy na punkcie górnictwa, a przecież ziemia grecka posiada w swem łonie miedź (Euboia, wymawiaj *Ewnia*), żelazo, ołów w Lauryonie i na wyspach, nawet brunatny węgiel kamienny.

W zakresie zaś uprawy roli i hodowli drzew prawie 50% gruntu leży odłogiem, chociaż dalby się świetnie wyzyskać.

A te narzędzia rolnicze takie pierwotne, takie marne, tak niedołążnie skonstruowane, że możnaby niemi jakby umyślnie zrobionymi modelami objaśniać lekturę starych greckich autorów.

Tu konserwatyzm przetrwał lat tysiące. To też nie dziwnego, że zasoby zboża nie tylko nie wystarczają na własne potrzeby mieszkańców Królestwa, ale stanowią potężny procent produktów importowanych. Korzystniej się przedstawia rzecz z owocami południowymi, wśród których góruje wywóz korynd, wina i oliwy. Szczególniej słynna uprawa winnej latorośli w prowincyi Achai (nad zatoką Korynecką, stąd nazwa „*Koryndy*“ t. j. wielkie rodzyнки bez pestek) przynosi rocznie do 40,000.000 drachm dochodu z samego wywozu.

A jednak i ta gałąź handlu nie była racjonalnie dotąd wyzyskiwana i dopiero w roku ubiegłym zawarto konwencyę (*symwasis stafidiki*), mocą której Ateński bank w Atenach zawarł umowę z bankami francuskimi i angielskimi w sprawie zakupu całego zbioru winnie w całej Grecyi, po umówionej cenie.

Ta konwencya odgrywa tak ważną rolę w ekonomicznym rozwoju kraju, że weszła nawet w program stronnictw politycznych przy tegorocznych wyborach do Rady Państwa. Wywozowi korynd poświęca rząd od 12 lat baczniejszą uwagę, przez poczynienie pewnych ułatwień producentom i przez zakładanie domów składowych.

Dopiero przed dwoma laty zaczęto czynić przygotowania do tworzenia związków eksportowych i zaczęto myśleć o założeniu greckiego muzeum handlowego; w Patras powstał stały skład wzorów greckich artykułów w celu ożywienia zbytu tychże.

Tak więc wszystko dopiero w zawiązku i nie dziwnego, że wobec takich stosunków Królestwo greckie nie posiada dotąd osobnego ministerstwa handlu, które również jest dopiero w zawiązku.

A przecież Grecy to naród do kupiectwa i handlu stworzony.

Lepiej się dzieje z greckimi, zagranicznymi izbami handlowymi, które na wzór francuski założono w Konstatynopolu i Alexandryi.

Wobec takich stosunków łatwo zrozumieć, że Grecya to kraj biedny, a ludność po prowincyi bardzo uboga. Są wieśniacy, którzy tygodniami mięsnych potraw nie jadają: czarny chleb, garść oliwek, szklanka wina z żywicą stanowi posiłek dwukrotny w ciągu dnia. Czarna kawa i tytoń należą do potraw niezbędnych ogółu.

Lepiej jest cokolwiek w miastach, tu średniej zamożności widzi się dosyć, ale ci milionerzy, którzy fundują instytucje publiczne, szkoły, wyposażają uniwersytet, przeważnie poza granicami kraju dorobili się wielkiego majątku.

\* \* \*

Droga pomiędzy oboma ogrodami, królewskim i miejskim, poprzód gmachem wystawy przemysłowej doprowadza nas do mostku marmurowego na potoku *Ilissos*, za którym między stokami dwu pagórków znajduje się długie *stadyon*, lśniące od świeżych marmurów, leżące na przedłużeniu osi ulicy Stadyonu, o której dzięki placowi Konstytucyi i obydwom ogrodom jużemy zapomnieli.

Tu w tym stadyonie podaje sobie ręce stara Hellada, w budowie powstałej jeszcze w r. 330 przed Chr. i Grecya najnowsza, której dzielny syn, Awerof z Alexandryi własnym kosztem odbudował olbrzymią przestrzeń stadyonu, kiedy w r. 1896, po półtrzecia tysiącu lat wznowiono zapasy, zwąc je *»pankosmii agones«*, miejscem światowych zapasów<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> W roku bieżącym również przyszła kolej na te igrzyska, urządzone z wielką okazałością i otwarte przez króla Jerzego w obecności angielskiego króla Edwarda VII. i jego małżonki.

Treściwą notatkę o tegorocznych igrzyskach greckich pomieścił *»Nasz Kraj«* z 12. maja 1906 str. 46 w nr. 20. i *»Tygodnik Ilustrowany«* str. 371. nr. 19.

Długość boiska wyścigowego, otoczonego balustradą ochronną, wynosi przeszło 200, szerokość 33 metrów; za balustradą biegnie wokół wygodny korytarz, od którego wiodą poprzeczne stopnie t. j. przecinające wszystkie rzędy ław marmurowych aż ku górze, jako dostęp dla widzów. Zarówno w starożytności, jak i dziś mogło się pomieścić około 50.000.

W tym odnowionym stadynie, w miejsce starożytnych wyścigów wozowych, słuchałem 10. i 16. kwietnia 1905. tragedji Sofoklesa, **Antyfony**. Ponieważ stadya rozmiarami przenoszą wymiary teatrów, przeto użyto na ten cel tylko południowo-wschodniej części stadynu, a drewniany, prowizoryczny budynek sceniczny ustawiono w części półkola (σπρηνδόνι, *sfendoní*), przed którym odegrali swoje role na wzór starożytny ukostyumowani aktorowie, jakoteż odśpiewał partye liryczne chór, stojący w dwa półkola dookoła ołtarza, *thymeli* (θυμέλι). Wygłoszono tekst wprawdzie w języku nowogreckim i bez uwzględnienia rytmiki starożytnej, a przecież co za potężne wrażenie wywarł dźwięk mowy greckiej na hellenńskiej ziemi w stolicy kraju, kiedy dźwięcznym, donośnym, nieco patetycznym głosem zabrzmiały pierwsze słowa dyalogu: *O kinón awlídelfou Isminis kára!*

Błyskawiczna myśl przemknęła przez niejedną głowę tych dziesiątek tysięcy słuchających rzesz, uczonych całego świata, dla których przeznaczono klin siedzeń ponad prowizoryczną lożą króla i królowej, dyadocha i całego dworu, cudzoziemców, którzy w własnej ojezyźnie przeszli od dzieciństwa studia greckiej kultury, przybyli z dalekich stron i z drugiej półkuli świata, tych niezliczonych tłumów Greków zamieszcowych i rodowitych Ateńczyków i pięknych Greczynek, których świetne stroje kąpały się w blaskach słońca wiosennego, a nad których główkami trzepotał las różnobarwnych parasolek, jak roje motyli. A ta myśl błyskawiczna naprowadzała wspomnienie, że już przed więcej, niż dwoma tysiącami lat gromadziły się niezliczone zastępy w niedalekiem sąsiedztwie, aby z kamiennych ław teatru Dionysosa przysłuchiwać się brzmieniu tej samej mowy, tegosamego języka i tym samym słowom genialnego dramaturga. Jaką dumą jaśniały czola dzisiejszych Hellenów, kiedy wyzwolona, odmłodziła Hellada dawała stare widowisko praszczurów swoich na rodzimej glebie w obliczu całego świata cywilizowanego!

Zasluga za pomysł wystawienia »Antygony« w czasie Kongresu pod golem niebem w starożytnym stylu należy się prof. uniwersytetu ateńskiego, *Mistriotisowi*, który podał myśl wznowienia Antygony w starogreckiej szacie i dołożył starań do jej przeprowadzenia, podczas gdy *Sigalas* zajął się przygotowaniem i wyćwiczeniem aktorów. *Jan Sakellaridis* dorobił muzykę do partii choralnych, wedle możliwości opartą na starożytnej rytmice. Podaję krótką notatkę o kostymach aktorów.

*Antygona, Ismena, Eurydike* w bieli: w białych niewieścich jońskich chitonach, z przepaską złocistą powyżej bioder i w jasnych himationach, wolno rzuconych przez lewe ramię i okrywających plecy, a swobodnie okrażających bok prawy popod ramieniem i albo przerzuconych na ramię lewe lub podtrzymywanych ręką lewą, o ile prawa potrzebna była do żywej, silnej gestykulacji, popierającej ruchem akcentowane wyrazy i zdania. Jeden chiton żeński obramowany był złotymi naszywaniami, drugi był zdobny w ornament meandrowy u dołu i przez piersi od szyi ku dolnemu brzegowi, na wzór ἐσθηῖς Ἰάσ; w czarnych, jak heban włosach, złote przepaski; buciki białe jedwabne.

*Kreon* w białych sandałach, przytwierdzonych do nóg rzemykami złocistymi, miał chiton męski z rękawami prawie do łokci, zdobny wązkim pasem złotym u szyi i na rękawach, u dołu dwoma równoległymi pasami; na chiton zarzucony himation zupełnie na wzór rzymskiej togi; złoty wieniec w długich włosach czarnych; w ręku berło wysokie.

*Hemon* miał długie, jasne włosy ze złotą przepaską, biały chiton męski, gwiazdami złotymi zdobiony, ze złocistem podwójnym u dołu wązkim bramowaniem, pomiędzy którym z rzadka narzucono gwiazdki złote; na kolorowym pasie przez prawy bark przewieszony spływał ku lewicy miecz szeroki, o który się opierała lewa ręka; purpurowy himation z wyszywaniem spływał z lewego ramienia wolno przez plecy ku ziemi.

*Tiresias* z długą, siwą brodą, odziany był w biały, przepasany chiton i biały, szeroki himation, zarzucony przez plecy na tył głowy, ozdobionej zielonym wieniec z bluszczu, sandały *ipodimata* ciemnoczerwone; w lewicy kostur sękaty; chłopczyk, który go prowadził,

miał tylko biały, chiton szeroki, białe sandały, a na głowie szeroki wieniec zielony.

*Fylax* miał czerwone sandały, gruby, zaniedbany himation, długą brodę i włosy długie na głowie.

*Angelos* w białym, krótkim chitonie i niebieskim himationie, symetrycznie z plec spływającym przez obydwie barki na piersi, miał pozłacane sandały i złoty wieniec we włosach.

Towarzyszące Eurydyce 2 *amfipoloi* w białych chitonach z długą narzutką (*apoptygma*). Odzież starców podobna do odzieży mężczyzn wyżej wymienionych, różniła się tylko grubością materyi; na białych chitonach ciemnokolorowe himationy, obramowane paskiem wąskim jaśniejszego koloru, zarzucone były niedbale przez plecy, spływając wolno ku ziemi naksztalt togi; długie, rozburzone brody, wielkie, szerokie wieńce na głowie, w rękach potężne kostury.

Z tekstem starogreckiej tragedii słuchało wielu widzów tego niezwyklego przedstawienia, które w wymowie nowogreckiej, ale szacie starożytnej wskrzeszało pierwszorzędną arcydzieło świata klasycznego, na którym się kształciło tyle pokoleń starożytnych i tyle narodów nowożytnych się kształci aż do dnia naszych w imię nieśmiertelnych plodów twórczości ducha i geniusza greckiego.

Aktorów rzeźbiście oklaskiwano (*ragdea chirokrotimata*) po odegraniu sztuki i wywoływano i gratulowano sukcesu, zwłaszcza pani Theoni Pappa (Θεόννη Παππά), która grała rolę tytułową z doskonałym zrozumieniem i przejęciem się, z nieocenionym wdziękiem głosu i urody, z przepyszną, prawdziwie bohaterską postawą i szlachetnością gry w ruchach. Doskonale oddał swoją rolę Kyparissis, jakkolwiek był cokolwiek za młodym Kreonem. Wybornym był także Zenon w roli gońca (posła), pełen życia i werwy. Zresztą wszystkie role wypadły bez zarzutu, były świetnie wyuczone i wystudyowane dzięki niezmiernie żmudnej pracy reżyserskiej Sigalasa, który miesiące, dni i nocy poświęcał na wyćwiczenie aktorów (»hipokrytów« po grecku).

Powiedziałem wyżej, że aktorów oklaskiwano. Atoli już w czasie przedstawienia zrywała się burza oklasków, ilekroć tekst starożytnego dramaturga sentencją odwieczną trafiał do duszy dzisiejszych słuchaczy. Tak oklaskiwano siarczyście słynny wiersz Sofoklesa o

wyższości praw boskich nad ludzkiemi<sup>1)</sup> lub tam, gdzie mówi o »samodzierżawiu«, pod którym niema mowy o życiu obywatelskiem<sup>2)</sup> lub jak chciwość tyranów przytłumia szlachetność i sprawiedliwość<sup>3)</sup>.

Po skończeniu sztuki wystąpił na scenę b. rektor, obecnie profesor filologii porównawczej na uniwersytecie ateńskim, *Mistriotis*, inicjator i gorliwy protektor tego przedstawienia, i w entuzjastycznym przemówieniu zwrócił swe słowa do całego audytoryum na temat wznowienia sztuk klasycznych i ważności tego rodzaju przedstawień, skoro próba nie zawiodła, widowisko się cieszyło niepodzielnem uznaniem, a rezultat był świetny. Szczególniej zaś podniósł moralno-etyczny moment tych przedstawień.

A jednak uznanie nie było niepodzielne. Jakoż zaraz poranny »Skrip« z 29. marca (11. kwietnia n. st.) z przekąsem mówi o wystąpieniu *Mistriotisa*, ponieważ nie było programem przedstawienia objęte, karci go i oburza się, jak śmiał zabrać głos w obliczu Królestwa i jakby piorunem rażonych gości cudzoziemców, którzy nie byli o tem uprzedzeni. A jednak tensam dziennik przyznaje, że *Mistriotis* wypowiedział długą, entuzjastyczną mowę, że go w chwili wstępowania na scenę przyjęły rześiste oklaski, że rozbudził entuzjazm w słuchaczach, którzy go burzliwie oklaskiwali (*\*patagodòs chirokrotíndas*). Natomiast wyrażono żal wielki, że reżysera *Sigalasa* nadarmo szukały oczy sprawozdawcy. »Nie widzieliśmy go« — mówi »ponieważ był niezawodnie w pałacu Kreona« t. j. zajmował się reżyserią dalej w ciągu przedstawienia (*„Den ton idomen, dióti ito wéwea endos ton anaktoron tu Kréondos*»). A przecież on winien był wyjść na estradę zamiast *Mistriotisa*.

Przytoczyłem umyślnie kilka zdań z wymienionego wyżej dziennika »Skrip«, aby przekonać czytelników moich, że nie tylko u pismaków środkowo-europejskich zdarzają się niekiedy niedomagania na punkcie logiki, ale także w ojczyźnie Platonów, Sokratesów i Arystotelesów. Tam można to czasem tłumaczyć, że na południowe mózgi słońce zbyt wielki żar promieni wysyła, ale u nas?!

<sup>1)</sup> w. 454. οὐδέ... ἄγραπτα κισφαλῆ θεῶν νόμιμα δύνασθαι θνητῶν ὄνθ' ὑπερδραμεῖν.

<sup>2)</sup> w. 737. πόλις γὰρ οὐκ ἔσθ', ἤτις ἀνδρός ἔσθ' ἐνός.

<sup>3)</sup> w. 1056. τὸ δ' ἐκ τυράννων αἰσχροκέρδειαν φιλεῖ.

Więc przyznaje, że Mistrionis rozentuzyzmował słuchaczy, ale to mu się niepodoba; konstatuje, że były luczne oklaski ogółu, to go jednak nie przekonywa; nie powinien był występować Mistrionis, żaluje, że nie wystąpił kto inny.

Na jeden zarzut wymienionego dziennika mógłbym się zgodzić, że tę mowę wypowiedziano »*en wrasmo psichikis ormis*« t.j. w czasie wysokiego nastroju psychicznego, wywołanego przedstawieniem. I dlatego byłoby lepiej się stało, gdyby mowa Mistrionisa była prologiem przedstawienia, a nie jej epilogiem.

Jestto tylko błąd formalny, bo czyż można się dziwić, że profesor greckiej literatury i prezes towarzystwa dla wystawiania dramatów starożytnych, Mistrionis, który od 10 lat na tem polu pracuje i rozpisuje konkursy do dorobienia muzyki do starożytnych chórów, czyż można się, powtarzam, dziwić, że ten wierny syn Hellady dał się unieść zapalowi i z serca wezbranego uczuciem wypowiedział gorącą mowę do 30 tysięcznej rzeszy, oklaskującej serdecznie wspianą spuściznę jego wielkich przodków.

Z tej notatki dziennikarskiej można sobie wyobrazić, jakie mu tam i kiedy indziej rzucano klody pod nogi i utrudniano pracę, nim zdołał wystawić Sofoklesa przed kongresem.

A czy lepszym epilogiem *en wrasmo psihikis ormis* po drugim przedstawieniu było rzucanie poduszek<sup>1)</sup> przez wyrostków ateńskich z wyższych rzędów siedzeń na scenę, do orkiestry i na głowy publiczności niżej siedzącej?

Dziwna rzecz, że ten sam dziennik, który ośmieszał i napadał wielkiego uczonego greckiego i to w oczach cudzoziemców, na szczęście przeważnie nie czytających greckich dzienników, że ten sam dziennik nie potrafił o Antygonie prawie nic więcej powiedzieć, jak tylko to, że niezliczone tłumy spieszyły na przedstawienie (*parastasis*) do Stadyonu, że tramwaje były przepelnione, że pierwsi przybyli ci, którzy powozami jechali, drudzy piesi, ostatnich ze znacznem opóźnieniem przywiózł tramwaj, że ludno i gwarno było w Stadyonie, że pogoda sprzyjała i że aktorzy dobrze się wywiązali ze swego za-

<sup>1)</sup> Ponieważ siedzenia w Stadyonie są marmurowe, więc za nieznaczną dopłatą do biletu wstępu wypożyczają się na czas przedstawienia poduszki, wypełnione trawą morską. Inaczej dostaje się bilet uprawniający tylko do wejścia, ale *ἀνευ τύλου* (*μαξιλαρίου*), aneu tyłu (*maxilariu*).



dania, osobliwie faworyzowana przez sprawozdawcę panna Theano Pappá, znana dobrze Atenom, »anemone«, (jak ją nazywa) »artystycznych wieczornic, która się stała bohaterką tragedyi dla czcigodnego dziewiczego wdzięku, dla potężnego tragicznego akcentu, dla bogatej swej artystycznej natury«. Po za tą uwagą dziennik milczy. Nawet szczegółowo nie ocenia gry innych aktorów, nie mówi o ich kostyumach ze względu na wierność historyczną, ani słówkiem nie wspomina o osnowie dramatu i jego znaczeniu, wartości u swoich i obcych. A przecież to było koniecznie potrzebne właśnie ze względu na »swoich«, bo nasza inteligencya, nasi gimnazjaliści znają Sofoklesa tak, jak go znają klasy wykształcone greckie, ale filister ateński, grecki mieszczanin, czy wieśniak, zwłaszcza wysp mieszkaniac, ma o Sofoklesie i starym języku greckim takie pojęcie, jak za czasów tureckich.

Wszak nie kto inny, jak Mistrionis, na jednym z przemówień w czasie obrad kongresu archeologicznego wypowiedział zdanie: »jest to bardzo pocieszającym objawem, że nawet kupcy, których mało zajmuje język starogrecki, z największą uwagą śledzą rozwój przedstawienia i nie rzadko nie szczędzą uznania nie tylko artyzmowi aktorów, ale także myśłom poety«.

Skoro potrąciłem o **dzienniki**, nie zawadzi jeszcze kilka słów poświęcić ich charakterystyce ogólnej.

Dziennikarski ruch jest w Atenach wcale ożywiony, a przyczynia się do tego niezwykła taniość dzienników. W drodze prenumeraty kosztują 16—20 draebm t. j. 13—16 koron rocznie. Nadto sprzedaż numerów po 5 lepta (4 hl.) za sztukę rozpowszechnia je niepomierne, a w wielu domach nie prenumeruje się wcale dzienników, ale kupuje dziennie u roznosicieli, krążących od domu do domu i wywołujących tytuły ważniejszych artykułów.

Pod względem formalnym dwa szczegóły uderzają cudzoziemca na pierwszy rzut oka: ogromna różnorodność liter w greckich gazetach i częste dodawanie ilustracyi.

Na czele każdego numeru, zaraz pod tytułem gazety, jest napis potężnemi czcionkami wytłoczony jako zapowiedź najbardziej sensacyjnej wiadomości w numerze. Z tego nie wynika, aby artykuł, który ją zawicra, miał być pierwszym. Że to są litery istotnie potężne, to dla porównania posłużyć może, iż u nas żaden tytuł dzieła nie może

się poszczycić tak wielkiem piśmem, jak ten napis i tytuły innych artykułów. A dodać wypada, że i w tych tytułach są różne piętra liter w trzech, czterech lub pięciu wierszach. Ta różnorodność zadziwia i razi, zwłaszcza że do wszelkich napisów na każdej stronie dziennika używa się wyłącznie liter wielkiego alfabetu. Nie dość na tem. I teksty artykułów tłoczone są 3 lub 4 rodzajami czcionek: część telegramów drukiem tłustym w całej osnowie, zwykłym drukiem książkowym artykuły wstępne, w dalszych używa się kursywy, artykułiki nastrojowe miewają druk tak drobny, że bez narażenia się na utratę lub uszczerbek wzroku czytać ich nie podobna. Najbardziej widać tę różnicę, przeglądając w poprzek kolumny.

Drobniutkim drukiem odznaczają się także »πέννιες« *pennies* (piórka), ulotne wiadomości, donoszące w jędrnych zdaniach, telegraficznym stylem pisanych, o wybitniejszych zdarzeniach w całym świecie. Z tych »pennies« dowie się Grek także o niejednym zdarzeniu z Warszawy—niestety—ocenionem przez francuskie okulary, gdyż te wiadomości czerpane są przeważnie z cudzoziemskich dzienników.

Ilustracje, dawane często w dziennikach nie przedstawiają żadnej wartości z powodu lichego wykonania, a często zupełnego zamazania i nie godne są klasycznej ziemi sztuki i piękna.

Znacznie mniej, niż w druku, spotykamy różnorodności w treści artykułów i telegramach.

Telegramy zagraniczne są skąpe i zawierają tylko najbardziej zajmujące wypadki polityki wielkoświatowej; osnowa zaś artykułów rozumowanych, zwłaszcza z zakresu polityki tchnie jednostronnością zapatrywań, nie obejmującą wielkich zagadnień dyplomacyi mocarstwowej. A może to i dobre! Na pochwałę bowiem podnieść należy stanowczy ton narodowego charakteru gazet wszelkich odcieni i przekonań.

Odcinka w naszym rozumieniu przeważnie niema, ale gazety większe drukują powieści, nowele oryginalne lub przekłady n. p. »Wojnę i Pokój« Tolstoja (Τολστόη) na którejkolwiek stronie, niekiedy wśród ogłoszeń, które znów często wypełniają miejsce odcinka. Pokazną przestrzeń zajmuje część urzędowa, mianowicie długie listy przeniesień i mianowań; w Grecyi to częste, bo zwykle po każdej zmianie gabinetu nowy minister *metawalli ke pawi* (μεταβάλλει και παύει) tj. przenosi lub usuwa z urzędu, zwłaszcza ludzi należą-

ych do przeciwnego obozu politycznego. Z tego powodu kwestya stabilizacji urzędników i nieprzenoszenia profesorów (*peri monimotilos ton ypallilon ke to peri ametathelou ton kathijiton*) weszła w roku bieżącym w program stronnictw politycznych przy wyborach<sup>1)</sup> do Rady państwa na równi ze sprawą reformy wojskowej i pomnożenia linii kolejowych. Ważny dział stanowi zestawienie obrotu handlowego produktami surowymi, sprawozdania giełdowe i obszernie omawianie kwestyi parlamentarnych. Tak zw. listy z zagranicy, pisywane niekiedy w kraju przy zielonym stoliku redakcyjnym, są nieznanne w prasie greckiej. Może za wiele trochę miejsca poświęca się zewnętrznej i czysto formalnej stronie wydarzeń lokalnych.

Należy jednak z wszelkiem uznaniem podnieść rys wybitnie charakteryzujący prasę grecką, mianowicie charakter narodowy (i polityczny). Co ją tam obchodzą zapasy byków w Hiszpanii lub przygody Gironów, znane tutaj zaledwie ze skąpych notatek dziennikarskich: zato zjednoczenie z Kretą i sprawy macedońskie i zatargi z Bułgarią, za to wiadomości o Grekach w Byzantium lub Malej Azji, za to sprawy szkół greckich w Alexandryi i Kairze należne zajmują miejsce w prasie greckiej.

O polityce wielkich mocarstw i światowej dowie się uczony Grek, profesor, lekarz czy adwokat z gazet zagranicznych, francuskich i niemieckich, greckie gazety przeznaczone są dla Greków tylko, gdziekolwiek oni są, czy w obrębie królestwa, czy na wojowniczej Krecie, czy na innych wyspach m. Egejskiego, czy w Stambule<sup>2)</sup>, czy jako kupcy i bankierzy w Marsylii, Wiedniu lub Petersburgu. Jakoż ta prasa grecka strzeże z podejrzliwą troskliwością świętego znicza ideałów i pamiątek narodowych, a chociaż ruchliwe plemię helleńskie rozsiane nieraz bardzo daleko poza ziemią ojczystą, zawsze jednak pamięta o sobie, zawsze się ogniskuje i jednoczy. Tem się też tłumaczy, że milionerzy greccy, chociaż ich losy zagnały w świat szeroki, daleko od ojczystych pieleszy, chociaż mają bliżej do Monaco, niż do Akropolii ateńskiej, do niej tylko tęsknią, dla niej pracują, a krociowe i milionowe sumy składają na oltarzu Hellady, fun-

1) Odbyły się 26. marca st. st. 1906, zakończone świetnym zwycięstwem partyi rządowej pod egidą Theotokisa.

2) Oczywiście dla Greków, zamieszkujących terytorya tureckie, wychodzą greckie gazety w Konstantynopolu, gdyż zagraniczne nie mają wstępu do Turcyi.

dując szkoły, gimnazya, uniwersytety i akademie, szpitale i zakłady dobroczynności publicznej, ozdabiają marmurami kolebkę, w której wyszali z piersi macierzystej najpiękniejszy ideał—miłość ojczyzny.

Jako próbkę języka dzienników greckich przytaczam ustęp z artykułu nastrojowego pt. Μέθη *Upojenie* (Ἐμπρός z 15/29 kwietnia 1906):

*»E synginisis parelysan to soma ke tin psychin. Ine toso polle. I woi ton triamwon, i trikymia ton chirokrotimaton, i thyella ton psychon. Pandacholthen periwallometa apo aromata, apo fos, apo kallonas. O air pnei fortomenos apo ichus musikos, apo ichus filimaton, apo ichus entusiastikos. Kathe gonia athinaiki ine womos stefanomenos me anthi, womos agapis. Kardie chlypun apo ajon enthusiasmon ke psyche flegonde apo tin floga tu erolos tu kalu. I elea, to dendron tis irinis, to opion eskepase me ta fylia tu ton athanaton didaskalon tis alithias, to opijon edrosisthi proton apo tin pnoin tu Lytrotu, denete me to rodon tu Apriliu, enute armonikos me ta anthi ke ta krina attika.*

Ten nastrój wywołał w duszy autora świetny przebieg światowych igrzysk w Stadyonie i nadejście wiosny. Ustęp powyższy w dosłownym przekładzie opiewa:

»Wzruszenia wyprowadziły z równowagi duszę i ciało. A jest ich tak wiele. Okrzyk tryumfów, burza oklasków, orkan wzruszeń.

Zewsząd nas otaczają wonności, światło, powab. Powietrze wieje przeciążone dźwiękami muzyki, odgłosem pocałunków, brzmieniem zachwyków. Każdy kąt ateński jest ołtarzem ozdobionym kwiatami, ołtarzem miłości. Serca uderzają świętym zachwytem, a dusze palą się płomieniem piękna. Oliwka, drzewo pokoju, które oceniło liściem swym nieśmiertelnego nauczyciela prawdy, które się pierwsze orzeźwiło pod technieniem Zbawiciela, łączy się z różą kwietnia, jednoczy się harmonijnie z kwiatami i liliami Attyki«.

## III.

## Język nowogrecki.

Kto zna język starogrecki, z łatwością zauważy, że język książkowy i lektura dzienników dzisiejszych nie nastęca zbyt wielkich trudności. Trudniejsze jest natomiast zrozumienie mowy potocznej ludu, osobliwie, jeśli się nie jest należycie obznajomionym z wymową nowogrecką, która się tak zasadniczo różni od sposobu wymawiania, praktykowanego w naszych szkołach.

Ta dwoistość mowy greckiej, pisanej (*i grafomeni glossa*) i potocznej (*dimodis, dimotiki, apli*) już dość krwi napsuła i psuje jeszcze wciąż<sup>1)</sup> zarówno Grekom samym, jak i uczonym zagranicznym. W ubiegłym zaś roku z powodu wystąpienia Krumbachera<sup>2)</sup> i odpowiedzi Chatzidakisa<sup>3)</sup> spór się nie tylko wznowił, ale zaostrzył do tego stopnia, że powstało w Atenach towarzystwo 'Εθνική γλώσσα dla dalszego badania tej sprawy i ostatecznego rozwiązania w tym duchu, aby doprowadzić do jednolitego języka zarówno ustnego, jak piśmiennego.

Ma się tego dokonać przez zaniechanie dzisiejszego języka książkowego, osobliwie usunięcie z niego sztucznie wprowadzonych i dawno zapomnianych wyrazów starogreckich, z drugiej zaś strony żądają nowatorzy oparcia się wyłącznie na języku ludowym i potocznym (*kathomilimeni* znaczy właściwie ogólnie znany, ogólny, podczas gdy »potoczny« może się odnosić i do dyalektów).

Ponieważ zaś ten dzisiejszy język — zdaniem nowatorów — powstał dopiero z końcem 18. wieku, a w tym czasie istniał już język nowogrecki, w którym pieśni ludowe powstawały, radzą więc uznać ten język ludowy z końca 18. wieku za język powszechny, do niego powrócić i zacząć go kształcić na nowo i rozwijać. W swoim

1) Die Sprachfrage in Griechenland von Georgios N. Chatzidakis, drukowane w Βιβλιοθήκη Μαρτίουλη, 'Εν 'Αθήναις 1905.

2) Prof. Karl Krumbacher. Das Problem der neugriechischen Schriftsprache. München 1902.

3) 'Απάντησις εἰς τὰ τοῦ Κ. Κρουμβάχερ ὑπὸ τοῦ Γεωρ. Ν. Χατζιδάκη. 'Εν 'Αθήναις 1905.

zapale nowatorskim posuwają się tak dalece, że odrzucają nawet nazwę Ἕλληνες na oznaczenie Greków, a przyjmują średniowieczną nazwę Ῥωμαῖοι (*Romii=Nowogrecy*) i powołują się na dzieło Eftalio-tisa Ἱστορία τῆς Ῥωμιοσύνης jakoteż na dziełka Psycharisa (nowele i romanse) pisane w języku gminnym, tudzież na przekład ewangelii św. Tomasza, dokonany przez Pallisa, wreszcie na próby czasopisma Κριτική i dzienników, które usiłowano w tym języku wydawać, aby dowieść, że ten język nie tylko ma prawo obywatelstwa jako potoczny, ale nadaje się do pisania nim dzieł, gazet i czasopism.

Te zakusy nowinkarzy wywołały burzę wśród greckich uczonych, zwolenników dzisiejszego języka książkowego. Posypały się odpowiedzi, z których może najdosadniejszą i najściślejszą jest wymieniona w przypisku »Απανδισις« Chatzidakisa.

Przytaczam tu najważniejsze z jego wywodów i dowodzeń, popartych powagą uczonych, historią języka nowogreckiego i dziełami takich mężów, jak Melos, Bikelas, Anninos, Rhoidis, D. Kambaroglus, Drosinis, Moraitidis, Pappadiamantis i w. i.

Dzisiejszy język piśmienny, którym się posługuje Grecya w szkole, urzędach, instytucjach, handlu, ogłoszeniach i w całej prasie, listach i dokumentach osób prywatnych, nie jest bynajmniej wytworem sztucznym, wymyślonym przez filologów z końcem 18. w. (*Korais*), ale istniał już bardzo dawno i konsekwentnie wytworzył się z języka starogreckiego. W ciągu zaś 2000 lat uprościł się i doznał zmian, tudzież przyjął pierwiastki nowe. I tak z książkowego języka starogreckiego, używanego powszechnie, obok którego istniał już w starożytności język ludowy, gminny, powstał w późniejszych czasach język grecki, archaizujący, piśmienny, który obok nowych pierwiastków, posługiwał się chętnie wyrażeniami wziętymi z języka starogreckiego. Obok niego istniał język prostszy, który wcześniej w wiekach średnich zaczął się wybijać na pierwszy plan zarówno w przeciwstawieniu do konserwatywnego języka piśmiennego, oficjalnego, jakoteż ciągle zmieniającego się języka ludowego. Z tego właśnie uproszczonego i łatwiejszego języka wytworzył się w ciągu wieków narodowy język piśmienny, którym się posługują Grecy doby dzisiejszej, język powszechnie przyjęty, wszędzie zrozumiały (*kathomilimeni*), gdzie tylko mieszka plemię greckie w obrębie królestwa, czy na obszarach tureckich lub innych.

Tym językiem się pisze, nim posługuje się klasa wykształcona. Obok niego zaś istnieje język ludowy większych środowisk miejskich i narzecza prowincjonalne. Ten to właśnie język gminny, ubogi i niewyrobyony, skażony różnemi naleciałościami chcą sekciarze, jak ich Chatzidakis nazywa, podnieść do godności języka pisemnego z nazwą »romios« (nowogrecki), w nim chcą mieć wydawane dzienniki, pisane romanse i powieści, układane dzieła uczone, chcą go wprowadzić do szkoły i urzędu. Ażeby go zaś wyzwolić od wszelkich wpływów, zmian i doskonalenia doby najnowszej, pragną go przywrócić do tego stanu, w jakim był z końcem 18. wieku, czyniąc zarzut najgłośniejszemu filologowi i patryocie Koraisowi, że on to głównie przyczynił się do stworzenia tego sztucznego języka pisemnego, który dziś jest w użyciu, rugując z końcem 18. w. z ludowego języka ówczesnego cenne pierwiastki ludowe, a wprowadzając formy starogreckie języka klasycznego.

Takimi zapatrywaniami popełniają błąd dwukrotny.

Występując przeciw cofaniu się do dawnych pierwiastków i wprowadzaniu ich do języka dzisiejszego już ustalonego, odmawiają mu prawa istnienia. Równocześnie sami przyznają, że się ustalił i sami nim się posługują, a mimoto radzą się cofnąć o więcej niż o wiek cały wstecz, wrócić do języka z końca 18. wieku i zacząć pracę na nowo nad jego udoskonaleniem. Tak więc odrzucają przeszło wiekowy jego rozwój.

Z drugiej zaś strony nie tylko nie umieją ocenić doniosłej pracy i zasług Koraisa, ale wprost przekreślają jego zamiary i potępiają działalność. On bowiem nie stworzył języka nowego, ale przyjąwszy za podstawę język piśmienny, współczesny, rozpoczął pracę nad jego ujednostajnieniem, udoskonaleniem, przedewszystkiem zaś nad oczyszczeniem go z naleciałości dyalektycznych, które nie tylko każyły język książkowy, ale nie były powszechnie rozumiane. A przecież całkiem zrozumiałą jest dążność do uczynienia jednostajnym języka w czasach pierwszych podmuchów wolnościowych Hellady, którą tyluwiekowa niewola turecka doprowadziła nie tylko do zupełnego upadku literatury, ale podkopała język do tego stopnia, że obok języka kościelnego, jedynie jeszcze wszędzie na ziemiach greckich zrozumiałego, istniały narzecza lokalne, częstokroć nie rozumiejące się nawzajem. Wszakżeż i te sławione pieśni ludowe tem się odznaczają, że nie są

powszechnie rozumiane i mówi się o nich, że jedne pisano dla Epirotów, inne zaś dla mieszkańców Kefallonii. Miał więc zupełną słuszność Korais, kładąc umiejętne podwaliny pod język, który się przyjął powszechnie, i biorąc za podstawę ówczesny język książkowy.

A ta jednolitość była tem bardziej pożądana, że owe poddmuchy wolnościowe przyniosły Grecyi wkrótce wolność prawdziwą i wyzwoliły Helladę i stworzyły nowe, młode królestwo na gruzach niewoli tureckiej.

Dziś ludność królestwa wynosi  $2\frac{1}{2}$  miliona mieszkańców; zapewne nieco mniej ich było przed 100 laty. Czyż należało pozostawić ten półtrzeciamilionowy naród nadal w tym stanie, aby dzięki narzeczom i językowi ludowemu nigdy nie zapanowała wśród nich jednolita mowa grecka, wszystkim dostępna, dla wszystkich zrozumiała?

Czyż to nie jest raczej niespożytą zasługą Koraisa, że ten język nieustalony, różnorodny i niejednolity, skażony naleciałościami z j. obcych, szczególnie tureckiego i obarczony dyalektycznymi właściwościami doprowadził do pewnych zasad, ujął w pewne karby i zakreślił granice? Być może, że w czerpaniu z nieprzebranej skarbnicy języka starego posunął się w niejednym za daleko, ale łatwiej mu to wybaczyć, zwłaszcza jeśli nie tworzył pojęć niezrozumiałych ogółowi i trudnych do przyswojenia, a nie postępował metodą przeciwników swoich, którzy z języka rzekomo ludowego, a raczej z różnych, nieraz sprzecznych ze sobą i przez ogół Greków niezrozumiałych, lokalnych wyrażen ludowych tworzą istne dziwolagi językowe, które się przyjąć nie mogą i nie chcą.

To pewna, że dziś jest ustalony język piśmienny, książkowy, którym nie tylko się posługują wszyscy Grecy w piśmie, ale nim mówi cała warstwa wykształcona, a rozumieją go wszyscy, także i ci, którzy posługują się t. zw. językiem potocznym.

Ten język piśmienny, dzisiejszy, który powstał wcześniej w wiekach średnich, a przed stu laty został po wiekowej niewoli podźwignięty z zaniedbania, przez Koraisa uszlachetniony i do godności języka wspólnego wszystkim Grekom podniesiony, nie da się dziś na żądanie kilku dyletantów-badaczy usunąć i nie zniknie, aby ustąpić miejsca zachciankom nowinkarzy. Gdyby zaś nawet miało się to stać, toby doprowadziło nie tylko do wielkiego przewrotu, ale i zamętu, z którego nie tak łatwo zdołałaby się otrząsnąć mowa grecka.



Zresztą jakkolwiek wystąpienie sekty (Psycharisa, Pallisa, Eftaliotisa, Kodrikasa, a w ostatnich latach Krumbachera) narobiło wiele wrzawy, to jednak nie są oni zbyt groźni z powodu powierzchownego wykształcenia filologicznego, niekonsekwencji w swoich zapatrywaniach i dziecinnego uporu. Taki Psycharis, który może najgłośniej hałasował, urodził się, wychował i przebywa dotąd za granicą (w Paryżu), a natchnienie swoje co do poprawności języka nowogreckiego zawdzięcza, jak to sam wyznaje, dwom służebnikom greckim, sprowadzonym do Paryża. Pallis imponował zuchwalstwem swoim, tłumacząc na język żargonowy Konstantynopola i wyspy Chios Pismo święte, które nie tylko przez starożytność całą, ale przez setki lat niewoli było jedyną księgą dostępną wszystkim warstwom ludności i przez wszystkich rozumianą, można powiedzieć, że było łącznikiem widomym i najsilniej kojarzącym wszystkich Greków.

Prostacki przekład Pallisa stał się kamieniem obrazy całego narodu greckiego z powodu trywialności żargonu i posługiwania się wyrażeniami bądź mającemi dwuwykładowe znaczenie, bądź zgoła niezrozumiałemi.

Tem się tłumaczy oburzenie Greków, osobliwie studentów wszechnicy ateńskiej, którzy wystąpili nie tylko w stanowczy, ale i gwałtowny sposób przeciw tłumaczowi.

Eftaliotisa pomysłów o »Romjach« ponieważ odrzuca nietylko historię Greków starożytnych, ale i ich literaturę, jako nie mające nic wspólnego z »Romijami« (Nowogrekami) nie przyjmie żaden szanujący się Grek, a zadraśnięty w najdelikatniejszych uczuciach patrzy na jego wywody z lekceważeniem i pogardą.

Pozostał Krumbacher ze swoimi może najbardziej rzeczowymi wywodami. Niestety i on z wyjątkiem sekciarzy nikogo przekonać nie zdołał. Sam przyznaje się, że nie posiada poczucia językowego mowy nowogreckiej — bo to może mieć tylko Grek rodowity — nie jest także zawodowym filologiem i lingwistą i — co mu również nie mało szkodzi — jest stronniczym, namiętym, brutalnym.

Zresztą jaki skutek odniosły odkrycia sekciarzy i ich żądania, przekonać się można z tego, że nowel i romansów Psycharisa prawie nikt nie czyta (wielu bowiem leksykalnych nowotworów nikt nie rozumie), próby założenia czasopism z wyjątkiem jednego na nie się nie przydały — dziennik, przez nich założony, mający w pierwszej chwili

500 prenumeratów, liczył po upływie roku 2. Zostało tylko pismo humorystyczne w tym języku wydawane; jestto coś w rodzaju gwary lwowskiej lub listów żargonowych »Śmigusa«.

Zasadniczo rzecz biorąc, nie można narzucać językowi żyjącemu i rozwijającemu się żadnych praw i reguł z góry i powiedzieć, że tak się ma mówić, a nie inaczej; język stwarza naród cały lub wielcy pisarze, których dzieła wszyscy czytają.

Wobec tego nowatorowie w rodzaju Psycharisa tem bardziej nie mogą sobie rościć praw do narzucania nowego języka dzisiejszym Hellenom, ponieważ sami albo nie wydali dzieł, któreby zdolne były stworzyć przełom, albo też, o ile coś napisali, dzieł ich nikt nie czyta, po części nawet nie rozumie.

Owo założenie towarzystwa językoznawczego *Ethniki glossa*, rozumiałbym tylko w znaczeniu komisji, mającej dbać o czystość, poprawność dzisiejszego języka (καθαρεύουσα) w granicach, określonych przez Chatzidakisa (str. 15) w 3 тезach (niestety nieprzyjętych przez sekcjarzy):

1) unikania słów i form gramatycznych, które czynią wrażenie trywialne lub archaizujące,

2) unikanie słów i zwrotów, które nie byłyby rozumiane przez cały ogół grecki lub do których rozumienia potrzebaby dopiero wyjaśnień lub nawet przekładu. (Ja dodam: z wyjątkiem tworzenia nowych wyrazów technicznych, które z biegiem czasu, odkryć i wynalazków powstawać muszą w każdym języku),

3) jeżeli dwa wyrażenia lub dwie formy gramatyczne, dwie konstrukcje i t. d. są na równi używane i rozumiane w języku ustnym i pisany, należy dać pierwszeństwo tym wyrażeniom, które opierają się na tradycji języka kościelnego wieków średnich i nowszych lub które w nieskażonej czystości pozostawiła starożytność.

Taka *Ethniki glossa* spełniaćby miała rolę naszego »Poradnika językowego«. Jeżeli działalność naszego »Poradnika« jest wydatna, pomimo że posiadamy język ustalony, dla wszystkich warstw ludności zrozumiały, język niesłychanie bogaty i świetnie rozwinięty, to działalność greckiego komitetu językowego mogłaby być o tyle rozleglejszą, że język nowogrecki jest jeszcze ciągle »in statu nascendi«. To zaś, że Grecy dzisiejsi mają dwa języki, nie powinno ani smucić, ani drażnić. Wszakżeż i u innych narodów nowoczesnych można od-

różnić język literacki, naukowy, piśmienny (z osobnym odłamem ciężkiego stylu urzędowego) od mowy ludowej, od dyalektów, od pospolitych gwar gminnych wielkich środowisk. Powszechnie znany jest przykład języka fiaków wiedeńskich, których dyalektem nikt nie pisze ani się nie posługują warstwy wykształcone, oni zaś sami rozumieją język piśmienny i czytają chętnie i chętnie zarówno dzienniki jak książki. A żaden z pisarzy lub dziennikarzy nie czyni sobie z tego powodu wyrzutów, że może tego lub owego wyrazu lub zwrotu nie zrozumie woznica pojazdu wiedeńskiego.

U nas istnieje od dawna taka gwara odmienna czy mieszanina językowa w dyalekcie lwowskim, która dociera niekiedy i do towarzystw salonowych. A przecież gwara z wyjątkiem pism satyrycznych (podobnie jak to jest z dyalektem wiedeńskim) nikt się nie waży pisać dzieł literackich lub naukowych, a gdyby się poważył, to z pewnością spotkałby go los taki sam, jak dzieła Psycharysa, Pallisa, Eftalotisa.

Że nawet język starogrecki w pierwotnej swojej szacie musi mieć dużo wyrazów i zwrotów powszechnie dziś rozumiałych, miałem przykład w czasie przedstawienia »Antygony«, kiedy wiele miejsc oklaskiwano rzeszście w całej widowni, a trudno przypuścić, żeby w liczbie owych 50.000 słuchaczy byli sami uczeni lub tylko wykształceni na podstawie ukończenia gimnazyów (wobec olbrzymiego wprost dotąd procentu analfabetów).

Dzisiejszy zaś język piśmienny rozumieją wszyscy, a nie jest on bynajmniej wiernym powtórzeniem lub odgrzebywaniem starożytnego. Przecież w ciągu setek lat tyle szczerb poniósł, tyle właściwości zatracił, tylu zmianom i skróceniom uległ, stracił w całości przypadek trzeci, wyzbył się całkiem infinitivu (zastąpionego przez *và z coni.*), nie posiada dawnego futurum, ani perfectum, ani plusqperf. Zmieniono wymowę, utrzymano ortografię. I jakżeż tu mówić o bezwarunkowym powrocie do form i wyrazów starogreckich. A to mnóstwo wyrazów całkiem nowych lub starych wprawdzie, ale dziś w odmiennym znaczeniu używanych!

Kiedy w czasie tegorocznych<sup>1)</sup> wyborów do Rady państwa, głowa stronnictwa politycznego, Theotokis, zapytał rzesze wyborców,

<sup>1)</sup> Wiadomości czerpię z dzienników greckich z miesiąca lutego i marca 1906,

jakiem przewiskiem darzą ich przeciwnicy, wołały tłumy: »*majmudes*« (»małpy«), a nie *pitheki*, co wskazuje na to, że wyraz μαϊμοῦδες nie tylko się przyjął, ale jest w powszechnym użyciu, w słowie i piśmie, a takich wyrazów jest więcej. I nikt się ich nie wypiera, używa ich lud i klasy wykształcone.

I słusznie. Dłaczegóż bowiem na wygnanie skazywać owe setki i tysiące wyrazów, których jedyną wadą jest to tylko, że się dochowały w niezmienionej lub mało co zmienionej postaci z języka starożytnego do dni dzisiejszych. A jest ich liczba pokaźna w słownictwie, a przeważna we formach gramatycznych. A rozumie je doskonale zarówno lud, jak i panowie z redakcyi dzienników i członkowie Akademii i kupcy i filistrzy ateńscy.

Ale nie! one myszką trąca, należy już raz z nimi zrobić porządek i w muzeum zakonserwować. Na ich miejsce mają Grecy przecież wyrazy oryginalne na wyspie Krecie, na Chios, w Konstantynopolu, które mają tę zaletę, że są rodzime, nowoczesne, całkiem dzisiejsze, niektóre prosto wyszły z igły, a tem się odznaczają, że jak są dobrze rozumiane na Chios lub Krecie lub w Epirze, tak poza granicami ich szczuplejszej ojczyzny nikt ich nie rozumie, i nie mają nawet takiego prawa obywatelskiego, jak wyboreze »*maimudes*«.

Jak powabna ta skarbnica lokalnych, gminnych wyrazów dla zapelniania idyotyzmami piśmiennej mowy dzisiejszej, osądzą filologowie, dla których za Chatzidakisem (str. 138) przytaczam przykład z gwary Cypryjskiej<sup>1)</sup>: τὰ χέρκα σου τὰ παχουλὰ μερτσάνια φορτωμένα, νὰ τὸ ἔξερν ἢ μάννα σου πᾶς ἐν δικὰ μου μένα. Ἄαπ' ὅταν ἀρκεύκεται, ἐν ὁμορφιᾷ τοῦ τόπου κ'ὅταν ἀποχωρίζεται, ἐν σκοτωμὸς τὰ γράπου.

Jest jeszcze niewielka kategoria słów, które znajdują się tylko w języku pisemnym, oficjalnym, ale do tych wielkiej wagi nie przykładam, podobnie jak do naszych nowotworów kancelaryjnych, którymi lud nie mówi, a literaci je potępiają.

Stanowczo natomiast wystąpić należy przeciw wprowadzaniu pierwiastków wrzekomo ludowych, ściśle lokalnie dyalektologicznych do języka książkowego i rozumianych jedynie w pewnych miejsco-

<sup>1)</sup> Σακελλάριος Κυπριακά II. Str. 216.

wościach. To obraza, to zniewaga języka powszechnie używanego i powszechnie znanego (*kathomilimeni*).

U nas gwary ludowe wybitnie się zarysowują rozumiane przez cały ogół polski, znakomici poeci piszą w nich świetne utwory, a jednak nie uprawniło to dotąd żadnego z wydawców dziełek ludowych lub dzienników, pisanych dla ludu, do pisania w narzeczu pewnym. Tak np. czasopismo »Związek chłopski«, przez wieśniaka dla chłopów redagowane, pisane jest w języku literackim, piśmiennym, a nie w dyalekcie. A Nowogrecy tej miary, co Psycharis nie tylko chcą zasilić język dzisiejszy, literacki, wyrażeniami gminnymi i lokalnymi, ale posuwają się sami do tworzenia nowych wyrazów na wzór owych dyalektycznych w ten sposób, że ich ani klasa wykształcona, ani lud nie rozumie.

Chatzidakis przytacza na str. 72. kilka takich wyrazów, opatrując je znakami pytania: κατ' ἀπανασιά, ὁ μεταχειρισμός τοῦ γνωστικοῦ, ἀνδρὸς ἀπλερο, ἐνέπαρχτο, ἐνοράση, νταλκοβοῦκηξ itd.

Nie chcę już dłużej roztrząsać tej sprawy, niezawodnie przykrej dla samych Greków. Sądzę jednak, że im dłużej spór trwać będzie, tem trudniej będzie przyjść do zgody ogólnej, gdyż przewlekanie sporu tylko pogłębi zamęt pojęć i pracy pozytywnej. Szkoda tylko, że w ten sposób marnuje się tyle sił, które zamiast zastanawiać się (częstokroć w nienaukowy i dyletancki sposób) nad sposobem pisania, wołałyby poświęcić czas i zdolności na treść pisania, na tworzenie utworów literackich, a to byłoby skuteczniejszą dźwignią do podniesienia i udoskonalenia języka, aniżeli czece rozprawy, nie mogące nikogo przekonać. (ἰσχυροῦντες ἀείποτε περὶ τοῦ »πᾶς« ἐλησμονήσαμεν καὶ παρελίπομεν τὸ »τί« νὰ γράψαμεν. Kondylakis u Chatzidakisa str. 110).

\* \* \*

W kilku słowach podaję jeszcze zasady wymowy czyli pronuncyacji nowogreckiej, które razem z trudnościami samego języka czynią szkopuł całej kwestyi językowej jeszcze większym.

Zaznaczyć jednak należy, że w sprawie wymowy panuje pomiędzy samymi Grekami, czy są oni w obrębie królestwa, czy też mieszkają poza jego granicami, zupełna jednoznaczność i jednolitość. Rozdźwięk natomiast stanowi różnica wymowy u Greków, a wymowy

według zasad uczonego Erazma z Rotterdamu, który zalecał czytać tak, jak jest pisane, fonetycznie. Tej metody trzymają się wszystkie zakłady naukowe całego świata, z wyjątkiem szkół greckich. Pomi- jam tu oczywiście pewne odmiany pronuncyacyi, właściwe Francu- zom, Niemcom lub Anglikom.

Odmienne, swoją własną wymowę stosują Grecy zarówno do języka dzisiejszego, jak i starogreckiego.

Oto najważniejsze cechy charakterystyczne:

Wśród samogłosek i dwugłosek głos *i* góruje nad innymi, gdyż jak nasze *i* wymawiają Grecy ι, υ, ει, οι, υι, η, np. ἰμῶν=*imón* (dziś μάς), ὑμῶν=*imón* (dziś σᾶς), εἰσιτήριοι=*isitirii*, ἰῆιοι=*iii* (wyraz starogrecki, dziś nieużywany), υἱός=*ios*.

Αι wymawiają jak *e* np. καί=*ke*, ἀπαιτεῖται=*apetite*, πολιταί=*polite*, πωλεῖται=*polite*;

β wymawiają jak *w* np. βασιλεύς=*wasilews*;

γ przed spółgłoskami i przed *a*, *o* brzmi jak *g*, zresztą jak *j* np. Γεώργιος=*Jeorjos*, ἅγιος=*ajos*, εἰσηγγεῖται=*isijite*, ὑγιεινή=*ijiini*;

γγ, γκ brzmią jak nasze *ng*, ἄγγελος=*angelos*, ἐγκαρδίως=*engardios*, ἔγκειται=*engite*, γ przed χ i ξ jak *n* np. ἐγχέω=*en- cheo*, σάλπιγξ=*salpinx*;

δ wymawiają Grecy, podkładając język pod górne zęby przed- nie tak, że słycać wyraźne *d* i nieznacznie *z* np. δέν=*d<sup>z</sup>en*;

ζ odpowiada w zupełności naszemu *z* np. ζήτω=*zito*;

θ umieją tylko Anglicy poprawnie wymawiać, mając tensam głos *th* (wymowa zębowa, słycać głos *t* i *s* oddzielnie) np. Ἀθῆναι=*Athine* wym. *At-sine* (*s* językowitzębowa).

Tę oddzielność wymowy podkreślam dlatego, ponieważ *ts* zbite dawałyby głos *c*;

κ przed miękkimi wymawia się bardzo miękko np. jak nasze »kij«, lub jak lud mówi »k'ęs«, »g'ęs«, a więc καί=*kie*;

π po μ wymawia się *b* np. ἰμπορῶ=*imboro*; toteż głos *b* na początku wyrazów obcych w greckiej transskrypcyi lub słowach nowogreckich dzisiejszych, nie pochodzących ze starogreckiego języka, pisze się przez μπ, np. μπᾶ=*ba!*, μπαλλόνι=*baloni*, μάρμπας (stryj) *barbas*, μπάτσα=*baca* (policzek), μπεής=*bej*, μπουμπούκι=*bubuki* (pek, pączek);

σ brzmi zawsze ostro i wymawia się zawsze jak nasze s, **ni-  
gdy jak z**, jak u nas po szkołach błędnie wymawiają np. σελήνη —  
*selini*, ἔλυσσιν — *elysa*.

τ odpowiada naszemu t, tylko po ν brzmi jak d, np. ἐντός —  
*endos*, ἀντιβασιλεύς — *andibasilews* (zastępca króla), πεντάρα — *pen-  
dara*, νόμιμον — *domino*.

χ przed miękkimi miękko np. χαιρετῶ — *chiereto*.

W tem miejscu uważam za stosowne wyjaśnić, dlaczego tak często posługiwałem się przy pisaniu tej rozprawki alfabetem łacińskim, a nie greckim.

Otóż głównym powodem była chęć podania czytelnikom w dosłownem brzmieniu tekstów według wymowy dzisiejszej. Odczytywanie bowiem wyrazów nowogreckich na podstawie przyjętej u nas po szkołach wymowy, nie daje nawet w przybliżeniu pojęcia o istocie brzmienia języka dzisiejszego.

#### IV.

### Greckie szkoły średnie.

Dzięki uprzejmemu pośrednictwu prof. Puliosa, zebrałem w zakresie średniego szkolnictwa greckiego<sup>1)</sup> i wyższego wychowania pańien materyał tak obfity, że go przygotowuję do druku w osobnej rozprawie.

Tutaj podam tylko najważniejsze szczegóły i rysy charakterystyczne, które zdołają zająć nie tylko specjalistów.

Greckie szkoły dzielą się na:

1) szkoły ludowe czteroklasowe (*scholia dimotiká*<sup>2)</sup>). Tych jest w całym państwie około 2900 z liczbą uczniów do 160.000;

<sup>1)</sup> Greckie plany lekcyjne i instrukcje dla nauczycieli, wymienione w przypisku na str. 7, są oprócz autopsyi głównem źródłem tego i następnego artykułu.

<sup>2)</sup> Znaczkę nad samogłoskami greckich wyrazów oznaczają akcenty oryginału.

2) szkoły helleńskie (*scholia elliniki*) trzyklasowe, odpowiadające naszemu gimnazyum niższemu, w liczbie około 270 mają 16 tysięcy uczniów.

Oprócz nich są szkoły helleńskie niepełne czyli dwuklasowe, a jest ich około 40, we wszystkich szk. hell. Grecyi 23 do 25 tysięcy uczniów;

3) gimnazya (*jymnasia*) czteroklasowe, odpowiadające u nas 5. do 8. klasie gimnazjalnej. Tych jest w Atenach 5 państwowych, ogółem w Grecyi około 40 z liczbą uczniów do 6000.

4) Lyceum (*lykion*) jest szkołą 8-klasową z szczególnem uwzględnieniem nauk matematycznych, z pominięciem j. łacińskiego.

Uczniowie, którzy ukończyli lyceum, przechodzą na Politechnikę, do szkoły wojskowej lub żeglarskiej (nautycznej);

5) Uniwersytet ateński, urządzony na modłę wszechnic środkowej Europy z 4 wydziałami (teologia, filozofia, medycyna, prawo).

Oprócz tych szkół istnieje politechnika, akademie teologiczna, nautyczna i handlowa, wreszcie 5 seminarjów teologicznych, 4 seminarja nauczycielskie, Arsakion, 3 szkoły nautyczne i 4 szkoły handlowe (w Atenach, Syros, Patras i Tsangaradach w Tessalii niedaleko Volo: trzy pierwsze państwowe, czwarta utrzymywana z legatu prywatnego).

Nadto istnieją w Grecyi szkoły prywatne (*idiotiki ekpedewtiria*) składające się ze szkoły ludowej, trzyklasowej helleńskiej i trzyklasowego gimnazyum. (Rząd nie pozwala na otwieranie prywatnej najwyższej klasy gimnazjalnej, a uczniowie chcący przystąpić do egzaminu dojrzałości, muszą 4. klasę, odpowiadającą naszej 8., ukończyć pomysłnie w gimnazyum państwowem). Takich prywatnych gimnazyów jest w Atenach 4, w Pireusie 3.

Są także zakłady prywatne, składające się tylko ze szkoły ludowej i helleńskiej (3 w Atenach, 2 w Pireusie).

Wreszcie są prywatne zakłady, mające tylko szkołę ludową (10 w Atenach, 2 w Pireusie).

Prywatne gimnazya, na wzór ateńskich, są także w innych miastach np. w Korfu, Patras itd. (5—6), tudzież prywatne zakłady, mające tylko szkołę ludową i helleńską (takich jest 10—14), prywatnych szkół ludowych jest na prowincyi 20. Liczba uczniów we wszystkich szkołach prywatnych wynosi 2—3 tysięcy.



Szkoły helleńskie łączą się tylko co do programu nauk z gimnazjum, z którym razem odpowiadają naszej szkole średniej, nie są zaś zawisłe pod względem administracyjnym i mają własnego dyrektora (*scholarchis*) nawet wówczas, gdy w wyjątkowych wypadkach umieszczone są w tym samym, co gimnazjum, budynku.

Natomiast dyrektorowie gimnazjalni są inspektorami szkół helleńskich i przewodniczą przy egzaminach.

Uczniowie składają przy wpisach na rzecz skarbu państwa na ręce dyrektora gimnazjum znaczki stemplowe (*chartosimon*) podobne do pocztowych (*grammatosima*) kupione w kasie państwowej (*dimosion tamion*) po 15 drachm (13—14 koron). Znaczki te wkleja dyrektor do wielkiej księgi zwanej *mathitolojion* pod imieniem każdego ucznia.

Z początkiem drugiego czyli letniego półrocza składają podobną opłatę w wysokości 10 drachm. Opłata szkolna (*chartosimon*) w szkole helleńskiej wynosi po 5 drachm (4 korony) za każde półrocze.

Z końcem każdego roku szkolnego uczeń, który uzyskał prawo postępu do klasy wyższej, musi wziąć świadectwo (*endiktikon*), które się pisze na blankiecie stemplowanym (*epi ensimu chartu*) pieczęcią państwa (*sfrajis tu Kratus*).

Taki blankiet stemplowany na świadectwa gimnazjalne kosztuje 5 drachm, na świadectwo szkoły helleńskiej 2 drachmy.

Zbiory i środki naukowe szkół greckich są szczupłe. Gimnazya posiadają obok niewielu kart geograficznych i globusów małe biblioteczki, zawierające dzieła klasycznych pisarzy, nadto zbiór najważniejszych przyrządów fizyki doświadczalnej. Innych — niestety — nie mają wcale.

Płace nauczycielskie są mierne.

Profesor pobiera w ciągu pierwszych pięciu lat od mianowania po 250 drachm miesięcznie t. j. 3000 drachm rocznie, następnie aż do wysłużenia po 300 dr. miesięcznie t. j. 3600 dr. rocznie; dyrektor otrzymuje po 350 dr. miesięcznie t. j. 4200 rocznie, a co 5 lat 60 drachm rocznie więcej tak, że dochodzi ostatecznie do poborów 4700 drachm.

Zwiedzałem męskie i żeńskie zakłady naukowe w Atenach i wszędzie konstatowałem rzetelną wiedzę i wielki zapal u uczą-

cych, ale także bardzo wiele precyzyi w odpowiedziach uczniów i uczenie.

Klasyfikacya zaś bynajmniej nie należy do łagodnych.

Przy egzaminach rocznych przechodzi na stu uczniów 60—70, przy egzaminie dojrzałości 70—80.

Pod względem formalnym pozostawiają jednak budynki szkolne nieco do życzenia, osobliwie co do czystości. Szczególniej wpadała mi w oczy znaczna ilość piasku, wniesionego obuwiami do sal wykładowych; pochodzi to stąd, że ulice Aten nie są brukowane, jakkolwiek mają chodniki marmurowe.

Dwie rzeczy głównie znamionują szkolnictwo greckie, *charakter narodowy* i wielka *liczba egzaminów*.

Charakter narodowy objawia się tem, że Hellada wysuwa się na pierwszy plan i stanowi jakby oś, około której obraca się cała nauka historyi i geografii.

Wybitną rolę odgrywa historia starożytnej Grecyi i bizantyńska; powoli te ramy się rozszerza i w klasach najwyższych traktuje się naukę już systematycznie.

Drugim przedmiotem nauki, a raczej pod względem liczby godzin pierwszym to język ojczysty, jednak nie nowy, ale starogrecki, na którego jak najdokładniejsze poznanie i zrozumienie poświęca się w każdej klasie gimnazjum po 10, do niedawna nawet po 12 godzin tygodniowo.

Trzecim wreszcie najwięcej uprzywilejowanym przedmiotem jest gimnastyka po 5 godzin tyg. w każdej klasie.

Języka łacińskiego uczą dopiero w III. kl. szkoły helleńskiej w 1 godzinie tygodniowo, w 4 klasach gimnazjum greckiego, odpowiadających naszemu wyższemu gimnazjum wykłada się język łaciński po 3 godziny tygodniowo w każdej klasie, razem zatem uczą go w 13 godzinach w całej szkole średniej.

Z języków obcych uczą tylko francuskiego w II. i III. klasie szkoły helleńskiej po 2, w czterech klasach gimnaz. po 3 godziny tygodniowo.

W przedmiotach realistycznych wielką rolę odgrywa praktyczne zastosowanie i metoda heurystyczna.

Liczne egzamina dzielą się na:

- 1) wstępne do I. klasy szkoły helleńskiej (= I. kl. gimn. u nas)
- 2) przy końcu każdego roku trzyklasowej szkoły helleńskiej,

3) wstępne do I. kl. gimnazyum greckiego (— V. kl. gimn. u nas),

4) przy końcu każdej klasy gimnazyum (— V.—VIII. gimn. u nas).

Pomyślny egzamin przy końcu roku III. klasy szkoły helleńskiej i IV. roku gimnazyum uprawnia do otrzymania świadectwa zakończenia studyum w zakładzie *apolytirion*. Egzamin po IV. klasie jest egzaminem dojrzałości (*exétasis apolytirios*). Ale żadnemu uczniowi nie wolno przystąpić do egzaminu dojrzałości, jeżeli nie przeszedł klasy IV. gimnaz. w charakterze ucznia publicznego. Wyjątek stanowią uczennice, dla których jeszcze nie zorganizowano osobnych gimnazyów żeńskich.

Egzamina są ustne i pisemne; w gimnazyach pisemne we wszystkich przedmiotach nauki np. religii i historyi.

Niedostateczny stopień przy egzaminie pisemnym z j. greckiego łacińskiego i matematyki usuwa ucznia od postąpienia do klasy wyższej, choćby ogólny stopień (cenzura za pierwsze i drugie półrocze wraz z cenzurą z egzaminu) był dostateczny. Dopuszczalny jest jednak po feryach (*diakorè, διακοπή*) egzamin poprawczy (*epanexétasis*) we wrześniu z samej łaciny lub samej matematyki lub z jednego z tych dwóch przedmiotów w połączeniu z którymkolwiek innym przedmiotem. Niema natomiast wcale egzaminu poprawczego z języka greckiego. Termin egzaminów, które się odbywają w czerwcu uchwała grono nauczycielskie z uwzględnieniem liczby klas, uczniów i stosunków klimatycznych. Uczniowie szkół helleńskich mają 6, gimnazyalni 8 dni wolnych przed egzaminem dla powtórzenia materiału naukowego, jednak nie równocześnie we wszystkich klasach, tylko stosownie do dnia rozpoczęcia egzaminu. Abituryenci gimnazyalni mają 20 dni wolnych przed maturą.

Każdy nauczyciel szkoły helleńskiej przygotowuje 30—50, profesor zaś gimnazyalny 40—60 tematów z całorocznego przerobionego materiału w swoim przedmiocie i opatrzywszy je liczbą porządkową i swoim podpisem doręcza na tydzień przed egzaminem dyrektorowi, który ma prawo poczynienia w nich zmian w razie potrzeby i własnego uznania. Przed egzaminem wrzuca się do urny kartki, opatrzone liczbami 1—30, 1—40, 1—50 lub 1—60.

Z chwilą rozpoczęcia egzaminu wyciąga którykolwiek z nadzo-

rujących profesorów lub dyrektor trzy kartki, poczem się dyktuje uczniom zadania, odpowiadające liczbom, wypisanym na kartkach.

Z podyktowanych trzech tematów obowiązany każdy uczeń wypracować dwa według własnego wyboru. Zadania pisze się na arkuszach opatrzonych pieczęcią gimnazjalną i podpisem dyrektora.

Egzamin pisemny nadzoruje przynajmniej 2 nauczycieli, w razie potrzeby więcej.

Uczeń przychwycony na odpisywaniu wypracowania z książki lub notatek albo od któregokolwiek z współuczniów otrzymuje w przedmiocie, w którym odpisywał, ogólny stopień »zły«, a postępek jego znaczy się w świadectwie (§. 12).

Ustnie są egzaminowani wszyscy uczniowie każdej klasy lub oddziału z religii i języka greckiego.

Co do egzaminu z innych przedmiotów dzieli się uczniów na oddziały, odpowiadające liczbie przedmiotów; każdy oddział jest pytany tylko z jednego przedmiotu.

Wyznaczenie uczniów, mających składać każdy oddział, dokonywa się za pomocą losu przed rozpoczęciem ustnych egzaminów każdej klasy. Za pomocą losu również oznacza się przedmiot, w którym oddział ma być egzaminowany.

(Te postanowienia odnoszą się do egzaminów gimnazjum greckiego; dla szkół helleńskich są cokolwiek odmienne przepisy, które tu pomijam).

Egzamina dojrzałości w gimnazyjach odbywają się pisemnie i ustnie we wszystkich przedmiotach nauki pod przewodnictwem inspektora (*epitheoretis*) lub gimnasiarchy (dyrektora), który wylosowuje zadania każdego przedmiotu. Protokół losowania podpisują wszyscy członkowie komisji.

W ustnym egzaminie oznacza się z każdego przedmiotu zagadnienie, z którego każdy uczeń ma być pytany, za pomocą losu, wyciągniętego przez niego samego z urny bezpośrednio przed jego egzaminem.

Jeżeli się uczniowi nie powiedzie odpowiedzieć na to pytanie, może wyciągnąć drugi los za zgodą inspektora lub zastępującego go dyrektora.

Oryginalny pod niejednym względem jest przebieg klasyfikacji (*wathmologia*) w greckich szkołach.

Sposób postępu oznacza się za pomocą liczb arabskich od 0 aż do 10, a mianowicie 10 »najlepiej« *árista*, 9 i 8 »bardzo dobrze«, *pány kalós*, 7 i 6 »dobrze« *kalós*, 5 »dość dobrze« *schedon kalós*, 4 i 3 »miernie« *metrios*, 2 i 1 »bardzo miernie« *metriótata*, 0 »źle« *kakós*. W klasyfikacyi przedmiotów wzajemną ich wartość w stosunku do siebie charakteryzują liczby  $\alpha$ ) w języku greckim 6,  $\beta$ ) w religii matematyce i łacinie 5,  $\gamma$ ) w reszcie przedmiotów 4. W szkołach hel-  
leńskich wartość j. łacińskiego charakteryzuje się przez 4.

Uczeń mający postąpić do klasy wyższej lub uzyskać absolutorium, (*apolytirion*) musi otrzymać ogólny stopień przynajmniej pełne *schedon kalos* t. j. 5.

Uczeń, który otrzymał ogólny stopień ze wszystkich przedmiotów razem pełne 5 »dosyć dobrze«, nie mający jednak w j. greckim pełnego »*schedon kalos*«, zmuszony jest do powtórzenia tej samej klasy, nie wyjmując klasy IV. gimnaz. Inni mogą powtórzyć egzamin po feryach na podstawie określeń, które wyżej podałem.

Ogólny stopień każdego przedmiotu nauki oblicza się z trzech cenzur, a mianowicie najpierw ze stopnia pierwszego półrocza, powtóre ze stopnia drugiego półrocza, które oblicza się z ustnych odpowiedzi w każdym półroczu i piśmiennych ćwiczeń przy zapisywaniu tych cenzur we właściwym wykazie (*elenchos*) i po trzecie ze stopnia skończonych wypracowań pisemnych przy egzaminie końcowym, zapisanych w specjalnym katalogu. W gimnazyalnych egzaminach dojrzałości trzecia cenzura jest średnią cenzurą stopnia wypracowań zadań maturalnych i ustnych odpowiedzi przy tym egzaminie.

Ogólny stopień świadectwa rocznego lub absolutorium (*apolytirion*) wyprowadza się na konferencyi w obecności wszystkich profesorów każdej klasy z ogólnego stopnia każdego przedmiotu, jak następuje: ogólny stopień każdego przedmiotu mnoży się liczbą, która charakteryzuje ten przedmiot (jak wyżej: dla greki 6, religii, łaciny 5 i t. d.), iloczyn dodaje się, a sumę wszystkich dzieli się przez sumę wszystkich liczb charakteryzujących, poczem iloraz wpisuje się we właściwej kolumnie ogólnego wykazu i w świadectwie szkolnem lub maturalnem, a to cyfrą wraz z ułamkami, nadto słowami wyrażając bezpośrednio wyższy stopień, jeżeli ułamkowe jedności są wyższe od połowy jednostki całkowitej z wyjątkiem stopnia »*schedon kalos*«,

którego się w ten sposób nie zapisuje, jeżeli niema cyfry 5 pełnej. Jedności ułamkowe powyżej 5 dopisuje się.

Oprócz egzaminów czerwcowych odbywają się także pełne egzamina uzupełniające od 1—20. września. Do tych egzaminów dopuszczeni być mogą tylko uczniowie, którzy zachorowali w czasie powtórki przed egzaminem czy też w dniach, w których się ich kole-dzy poddają egzaminom. Muszą jednakże przedłożyć dyrektorowi za-kładu wiarygodne świadectwo, wystawione przez dwóch lekarzy, znawców, pod przysięgą w sądzie pokoju (*irinodikion*). W czasie pełnych egzaminów uzupełniających odbywają się także poprawcze egzamina z niektórych przedmiotów, właśnie wtedy, kiedy wypadnie kolej na nie przy pełnych egzaminach.

Pomijam tu bardzo szczegółowe przepisy w sprawie egzaminów wstępnych do I. kl. szkoły helleńskiej i gimnazjum, *exetâsis isitirii* (ἐξετάσεις εἰσιτήριοι), tudzież wstępnych do różnych klas oprócz pier-wszej. Te mają osobną nazwę *exetâsis kataktirii*.

Jeszcze większym formalnościom i drobiazgowym przepisom podlegają egzamina uczniów, którzy się kształcili w szkołach pry-watnych lub w domu.

Tutaj składanie przysięgi w sądach pokoju przez nauczycieli, którzy udzielali nauki prywatnej, na dowód, że uczyli sumiennie, że przerobiono cały przepisany materiał naukowy, odgrywają ogromną rolę.

Uczniowie, przybywający do egzaminów z poza granic Króle-stwa muszą przedłożyć wiarygodne świadectwo nauk, potwierdzone nadto przez najbliższą grecką władzę konsularną albo właściwego archijereja.

Jeżeli przynoszący takie świadectwa przybywają z zakładów naukowych, uznanych przez rząd królewski (np. ze Smyrny lub Kairu), bywają uwalniani od egzaminów wstępnych.

Przechodzenie z jednego gimnazjum do drugiego (nawet pry-watnego) w ciągu roku szkolnego nie jest dozwolone pod żadnym warunkiem, taksamo z Aten do Pireusu i odwrotnie.

Jeżeli która klasa jakiegokolwiek szkoły liczy więcej uczniów, niż 40—50, otrzymuje klasę równorzędną (*tmima*).

Zdarza się to w niewielu zakładach naukowych, które z reguły posiadają liczbę klas normalną bez paralelek, a liczba uczniów każdej klasy wynosi 20—45.

W ten sposób do szkoły helleńskiej, trzyklasowej (gimn. niższe) uczęszcza uczniów 70 do 120, do gimnazyum (gimn. wyższe) 80 do 160; oczywiście tam, gdzie są paralelki, liczba uczniów jest wyższa.

Wśród ateńskich gimnazyów wyjątek co do unikania podziału na klasy równorzędne, stanowi *Warwakion*, gdyż zawiera w sobie dwa zakłady równorzędne (*tmima proton ke dewteron*), z których każdy posiada pełną liczbę klas i osobnych dyrektorów. Jestto całkiem analogiczne urządzenie, jak w gimnazyum IV. we Lwowie, które pod jednym dachem posiada dwa pełne zakłady z osobnym, samodzielnym kierownictwem.

*Warwakion* otrzymało nazwę od swego założyciela Warwakisa, który przed zgonem pozostawił legat na założenie i wyposażenie instytucji naukowej.

Oprócz gimnazyum istnieje także szkoła helleńska Warwakisa, mająca również dwa pełne, równorzędne zakłady naukowe.

W każdym gimnazyum jest trzech profesorów (*kathijite*) i dyrektor (*jymnasiarchis*), wszyscy doktorowie wydziału filozoficznego, nadto jeden do matematyki, jeden do j. francuskiego, razem 6; oprócz tego osobny nauczyciel (*didaskalos*) do gimnastyki.

W razie podziału którejkolwiek klasy na 2 oddziały równorzędne, przybywa nowy profesor — doktor filozofii. Niekiedy grono nauczycielskie (osobliwie w Atenach) liczy 8—10 członków grona.

W szkołach helleńskich (gimnazyum niższe) grono składa się z reguły z 3 nauczycieli (*didaskali*) i dyrektora (*scholarchis*), w zakładach przepelnionych jest 5—6 sił nauczycielskich. Dyrektor uczy w 12 godzinach tygodniowo i to zazwyczaj j. greckiego w klasie najwyższej; zarazem jest inspektorem dla szkoły helleńskiej (należącej do jego gimnazyum) i szkół prywatnych.

Profesor gimnazyalny obowiązany uczyć w 18 godzinach; gdzie grono liczy więcej niż 6 członków, ma mniej godzin tygodniowo.

Profesor filolog wykłada j. grecki i inny jaki przedmiot, matematyk swój przedmiot i zazwyczaj historię naturalną (*fysiki istoria*), profesor j. francuskiego swój przedmiot i historię lub religię. W Atenach jednakże jest do nauki religii osobny profesor.

W szkole helleńskiej 3 nauczyciele dzielą między siebie przedmioty nauki (część godzin przypada na scholarchę) tak, że każdy nauczyciel zatrudniony w 27—30 godzinach tygodniowo.

## V.

## Arsakion, (Ἀρσάκειον)

ten największy i najświetniejszy zakład wychowawczy dla greckich pańienek na całym Wschodzie, zasługuje ze wszech miar na uznanie i może być innym za wzór stawiany. Kolosalny gmach stanowi jakby wyspę wśród 4 ulic: Uniwersyteckiej, Arsakejskiej, Stadyonu i Parthenagogiu. W parterze posiada pasaż łączący bulwar Uniwersytecki z ulicą Stadyonu i wiele sklepów pierwszorzędnych, z których czynsz najmu stanowi pokaźne źródło dochodów Towarzystwa, utrzymującego ten olbrzymi zakład wychowawczy i jego filie, rozsiane po Grecyi.

Po przedstawieniu się dyrektorce p. Maryi *Aleksandridu* udałem się w jej i prof. Puliosa towarzystwie na lekcye najwyższego kursu seminaryum nauczycielskiego, gdzie czytano Fedona. Tekst starogrecki czytano w wymowie nowogreckiej gładko i sprawnie, tłumaczono i objaśniano zręcznie znaczenie wyrazów i zwrotów starogreckich, zastanawiano się nad logicznym związkiem czytanego ustępu z ustępami poprzednimi i całością dialogu.

Egzaminowanie odbywało się na środku sali i trwało dość długo; w ciągu połowy godziny przepytano zaledwie trzy uczennice. Odpowiedzi szły bardzo gładko i z precyzją; pomiędzy nauczycielem a uczenicami był nieprzerwany dialog w toku żywym i różnym.

Podobny przebieg miały lekcye w innych klasach np. matematyki z szczególnem uwzględnieniem praktycznego zastosowania, historii powszechnej, w której główny moment i niejako oś całej nauki stanowi historia Hellady.

Na lekcjach j. francuskiego prowadzono ożywione dialogi lub deklamowano celniejsze ustępy poetyckich utworów.

Naukę pedagogii zastrzeżono dopiero dla dwóch klas<sup>1</sup> najwyższych, a traktuje się ją w ten sposób, że na kursie przedostatnim przedmiot nauki stanowi psychologia, po której następuje nauka wychowania domowego i publicznego, na kursie najwyższym logika elementarna, oczywiście oparta na zasadach filozofii starogreckiej, poczem następuje nauka historii pedagogii, połączona z objaśnieniem praw publicznego wychowania.



Zwiedziliśmy także lekcye robót ręcznych (ἐργόχειρα), przyglądaliśmy się wykonanym pracom, które w razie uznania chwaliłiśmy. Na niektóre zwracała dyrektorka zakładu osobliwą uwagę.

Zwiedzone przez nas dwie sypialnie internistek imponowały schludnością i czystością, białością pościeli i wzorowym porządkiem bielizny; wszędzie łóżka żelazne, nad niemi obrazy i fotografie rodziców i rodzeństwa.

W osobnym pokoju podłużnym znajduje się skład *apothiki* koszyków i koszyczków, w których eksternistki przynoszą sobie do szkoły drugie śniadanie lub obiad; prawie wszystkie kosze jednakowej formy i wielkości, wyplatane z żółtego łyka czy wikliny. Obok sala poczekalna dla nadzorczyń *epimeletrie* (ἐπιμελήτρια), które siedzą we wszystkich klasach obok katedr nauczycieli; uważają tok lekcyi, a w razie niedomagania której z uczenie zajmują się chorą i udzielają pierwszej pomocy.

W drzwiach każdej klasy są okienka, przez które może dyrektorka *diewthyntria* (δευθόντρια) lub inspektorka *epoptis* (ἐπόπις) zaglądać do klasy z korytarza; nadto niektóre klasy, zwłaszcza najwyższe są całkiem oszklone od strony korytarza, skąd zarówno przechodzące osoby mogą wejrzeć do wnętrza, jakoteż same są przedmiotem obserwacyi.

Z kolei zwiedziliśmy zbiory naukowe, zwłaszcza gabinet przyrodniczy i fizyczny; imponujące niezwykłym porządkiem i czystością tak dalece, że aparaty, czyszczone po każdej demonstracyi czynią wrażenie jakby nie były nigdy używane.

Prawdziwy zachwyt wywołało w nas umieszczenie i urządzenie salonu recepcyjnego i kancelaryi dyrektorki; olbrzymiej wysokości ściany sprawiają wrażenie, jakby się wchodziło do jakiej kaplicy: bardzo cenne meble i wspaniałe płótna na ścianach z wyobrażeniem pierwszego króla greckiego Otona w stroju narodowym (w szerokiej białej fustanelli) i tegoż uroczej małżonki, Amalii, dalej obrazy dzisiejszych królestwa (króla Jerzego I. i królowej Olgi), z przed lat kilkadziesiąt okazują nam młodzietkiego króla i śliczną królową. Nazwiska obydwóch królowych są wypisane złotemi głoskami w przedścionku Arsakion wśród liczby innych dobroczyńców zakładu i *megalii ewerjete*, których poczet począwszy od roku 1836 – 1903 wy-

nosi 44 osób. Wypisuje się zaś nazwiska tylko tych, którzy na cele Instytutu złożyli przynajmniej 5000 drachm lub więcej.

Potem zwiedziliśmy kilka sal restauracyjnych, *estiatoria*, z długimi stolami, na których poustawiano już talerze, owoce i serwetki. Te przygotowania są dziełem wychowanek instytutu. W jednej sali było już po śniadaniu; trzy małe dziewczęta sprzątały talerze, noże i widelce, a dwie uczennice ze szczotkami w ręku porządkowały salę, ustawiały krzesła i stoły.

Zaglądnęliśmy także w wielkich, jasnych suterrenach do kuchni z olbrzymimi kotłami i zbiornikami; tam uczennice uczą się sztuki gotowania i przyrządzania potraw jako przyszłe gospodynie; wszystko schludne, czyste, wzorowe.

Potem udaliśmy się do wielkiej sali rekreacyjnej, gdzie uczennice najwyższego kursu bawiły się w sposób swobodny i niewymuszony. Na polecenie dyrektorki urządziła obecna w sali nauczycielka gimnastyki wspaniały popis ćwiczeń maczugami (*korine*) przy dźwięku fortepianu, *kliidokimwalon*. Można było podziwiać ogromną sprawność w szykowaniu się dziewcząt, obrotach, pochodach, tworzeniu zastępów, kryciu, postawie, wypadach, przeginaniu tułowia; to wszystko z dodatkiem ćwiczeń maczugami świadczyło o wielkiej wprawie i ścisłości wykonania musztry, odbywało się nie leniwo, nie senno, nie od niechcenia, z jakimś nieusprawiedliwionem zawstydzeniem, ale z ogromnym zapałem i niesłychaną dokładnością, świadcząc o doskonałym wyszkoleniu. Podziwiałem, jak w takt uderzeń klawiszy dotykały bioder maczugami i to nie niezręcznie lub markując jedynie ruchy, ale z taką dokładnością, że zdawało się, iż za każdym razem dotykają tego samego punktu bioder, jakby z góry oznaczonego, którego pominąć nie było wolno. A działało się to wszystko bez przymusu i bez wyraźnego wytężenia, lekko, z niezwykłą gracyą i niebywałym wdziękiem, który podnosił istotny wdzięk uroczych Greczynek.

Zapyta kto, dla kogóżto zbudowano tak olbrzymi gmach, składający się z pierwotnego budynku, właściwego Arsakion, wzniesionego w czwartym dziesiątku ubiegłego stulecia i z wielkiego kompleksu budowli późniejszych, w których istny labirynt korytarzy, ganków, sal, komnat i dziedzińców.

Kolejno i te zwiedziliśmy. Tam się mieszczą inne klasy, sala gimnastyczna, sale rekreacyjne, kaplica itd. szkoły wydziałowej, *par-*

*thenagojion* i szkoły elementarnej t. zw. wzorowej, *protypou* albo *nipiagojion*.<sup>1</sup> Cały zakład liczy z górą przeszło 1000 uczenie, z których internistki mieszkają stale w zakładzie i otrzymują wikt także (σύσσιτοι), we wszystkich trzech kategoriach instytutu tj. 6-klasowej szkole wzorowej, 2-klasowej wydziałowej i 3-klasowym seminaryum nauczycielskiem.

Liczba ich dochodziła 300 w roku 1903.

Oprócz tych uczenie uczęszczają do zakładu eksternistki, których było w tymże roku w 6 klasach szkoły wzorowej 281, w dwóch klasach wydziałowej szkoły czyli 7. i 8. klasie parthenagojiu 195 i na trzech kursach seminaryum 237, razem 713 uczenie. Cały zatem zakład naukowo-wychowawczy żeński w Atenach liczył 1005 uczenie.

Klasy internistek miały przeciętnie po 23 do 36 uczenie i nie były podzielone na oddziały. Natomiast klasy eksternistek liczyły od 20 do 101 uczenie i posiadały oddziały równorzędne *tmimata*, a mianowicie 4-ta kl. szkoły wz. 42 uczenie w dwóch oddziałach, piąta 68 w dwóch, szósta 66 w dwóch, siódma wydziałowa 99 w dwóch, ósma 96 w dwóch, pierwszy rok seminaryum 82, drugi 101, trzeci 54, każdy po dwa oddziały.

Cały zakład Arsakion utrzymywany jest przez Towarzystwo zwane *Filekpedentiki Eteria* (Φιλεκπαιδευτικῆ ἑταιρία), które rozciąga swoją działalność także na Korfu (212 uczenie), w Patras (280 uczenie), w Laryssie w Tessalii (181 uczenie) i w Chotachowie epirockiej (szkoła początkowa 48), razem tedy w Arsakion ateńskim 1676 uczenie.

Tak olbrzymi zakład wymaga oczywiście wielkiej liczby sił nauczycielskich; jakoż grono Arsakion ateńskiego liczy 93 członków (profesorów 38, nauczycieli j. francuskiego 7, muzyki 6, rysunków 2, gimnastyki 3, krawieczyzny 2, robót ręcznych 1, gry na fortepianie 1, kaligrafii 5, tańców 1, muzyki tańca 1, nauczycielek szkoły wzorowej 14, nadzorczyń 15), grono nauczycieli w Korfu 26 członków, w Patras 26, w Laryssie 17, w Chotachowie 2, razem utrzymuje Towarzystwo 164 sił nauczycielskich.

Na czele Towarzystwa stoi rada nadzorcza z 12 członków, których prezesem był w r. 1903 obecny minister oświaty Karapanos;

rada nadzorcza dzieli się na sekcye: 1) szkolna (nadzór szkół i książek), 2) ekonomiczna, 3) sekcya kasowa i dóbr Towarzystwa.

Zakład posiada oprócz grona nauczycielskiego stałego lekarza, skarbnika i sekretarza, a nadto inspektorę szkół *Kalliope Kechajia*, dyrektorę Arsakion *Maryę Alexandridu*, dyrektorę szkół ekstermistek *Katarzynę Waruxaki* i osobnego inspektora dla nauki muzyki. Prócz tego kaplica Arsakion ma własnego archimandrytę, jako kapłana szkolnego (oprócz profesorów do nauki religii i wykładu pisma św.) i kierownika śpiewu kościelnego. Liczby tego potężnego zastępu dopełnia służba, składająca się z 26 ludzi płci obojga.

W tych cyfrach i jakości personalu nauczającego i służby leży prawdziwa wielkość zakładu, a nie w samych murach, chociaż i te odgrywają przednią rolę, dając wygodne, obszerne, należycie oświetlone i pod względem higienicznym nie pozostawiające nic do życzenia sale wykładowe, izby mieszkalne, sypialne itd. I nie dziwnego, że tam czysto jak w pudełku, że tam prochu, że tam pyłku nie widać, bo strzegą przed tem argusowe oczy *»tis ipirisiast* (służby)

Majątek instytucyi, będącej własnością Towarzystwa, wynosi przeszło 2,000.000 drachm, dochody w r. 1903 wynosiły 307.668 drachm 80 lepta, wydatki 287.878 drachm 94 lepta. Wydatki na utrzymanie Arsakion w samych Atenach wynosiły w roku 1903 232.182 drachm i 40 lepta. Kapitały lokowane są w Jońskim Banku Narodowym. Dochody z najmu lokali czynszowych Arsakion na sklepy przynoszą około 18.000 drachm. Królowa płaci na koszt utrzymania trzech internistek (wraz z czesnem) 3.600 drachm. Skarb państwa asygnuje rocznie 20.000 drachm, jako subwencję dla Zakładu.

Roczne koszty utrzymania internistek wynoszą: 45.000 drachm, odzież 8.443.40 dr., opał i czystość zakładu 5.186 dr., oświetlenie 2.867.20 dr., sprzęty i meble 1.736.45 dr., wynagrodzenie lekarza 500 dr., lekarstwa 1.480 dr., zapłata personalu kaplicznego i utrzymanie kaplicy 2.491.35 drachm, legat (stypendyjny) nagród Rallisa 500 dr., Botasi 500 dr., środki naukowe 2000 drachm.

Prawo ubiegania się o jedną z nagród dopiero co wymienionych, mają uczennice trzeciego kursu seminaryum, które opracowują rozprawę na dany temat, np. w r. 1903;

1) Jakie uczucia wywołuje widok Akropolu? *pijan esthisin parechi i thca tis Akropoleos?* (konkurs na nagrodę Rallisa);

2) Który jest najdoskonalszy typ helleńskiej niewiasty? — *pio-  
sine o telioteros typos tis ellénidos despinis?*

Oczywiście nagrodę przyznaje się nie za samo choćby najlepsze opracowanie rozprawki konkursowej. Do uzyskania nagrody wymagane jest wzorowe prowadzenie i gorliwe przykładanie się do nauk, jak o tem może przekonać tekst dyplomu honorowego, który na uroczystem zebraniu komitetu, nauczycieli, uczenie i gości otrzymuje nagrodzona uczenica razem z nagrodą i wieńcem wawrzynowym.

Tekst listu pochwalnego:

TOW. ATENSKIE FILEKPEDEWTIKI ETERIA.

L. 74.

Ponieważ **Despina Skulikidu** z Chios, licząca lat 17 uczenica III. kursu Internatu Seminaryum w ciągu całego biegu nauk w żeńskim Instytucie wychowawczym odznaczała się **wzorowem prowadzeniem się** i celowała wśród rówieśnic gorliwem przykładaniem się do nauk, przeto Rada Nadzorcza »Filekp. Eteria« udziela jej wraz z pochwałą nagrody Rallisa.

W Atenach 29. czerwca 1903.

Przewodniczący:  
(*Proedros*)

Sekretarz:  
(*Grammateas*)

K. KARAPANOS.

N. G. MOSCHOWAKIS.

Zakład rozwija pod względem narodowym i religijno-etycznym wspaniale swą działalność, dając rzetelne i gruntowne wykształcenie tysiącom młodzieży i wychowując z niej najdzielniejsze jednostki na przyszłe pionierki, które mają nieść kaganiec oświaty narodowej i ducha narodowego w najdalsze górskie zakątki oddalonego Epiru lub Tessalii i po wyspach. Jakoż zastępca przewodniczącego Jeorjos Mistrionis z dumą zaznaczył w swej mowie na walnem zgromadzeniu Towarzystwa, że wychowanki wierne ideałom wszczepionym w nie w Arsakion nie tylko w słowach dobre chęci okazują, ale dążą do stwierdzenia ich czynami. Tak np. panienka z głośnej i bardzo za-  
możnej rodziny, odznaczona nagrodą Rallisa, uprosiła swego ojca, aby mogła zostać nauczycielką i poświęcić swoją pracę w zapadłej pro-  
wincyi przy szkole elementarnej w Larysie. Zaiste przykład godny  
naśladowania, ale tak wyjątkowy, że chyba tylko pod greckiem nie-

bem zdarzyć się może, gdzie jeszcze frazesy o godności i posłanictwie nauczyciela ludowego nie są pustą gadaniną dla zdobycia popularności.

Wspomniałem przy innej sposobności, jak prof. gimnaz. Pulios, właściciel trzypiętrowej kamienicy w Atenach sam znosił nam kufarki podróżne z doróżki do mieszkania; u nas nie tylko niema zwyczaju posługiwania w tej mierze drugiemu, ale niejedynemu demokracie wstydzi się podać sobie samemu kuferek do wagonu.

Tak więc ojciec, bogacz, ceniąc miłość ojczyzny u córki, jej poświęcenie i chęć do pracy na niwie narodowej, wysłał ją do biednego zakątka, gdzie miała stąpać nie po różach. Jak lichy a niekiedy wprost nędzne umieszczenie mają szkoły prowincjonalne, można wnosić z urzędowych sprawozdań, gdzie mowa o norach szkolnych.

Inny przykład patriotycznego usposobienia dziewcząt, wychowanych w Arsakion, przytoczony przez Mistriotisa, podnosi, że uczennice Seminaryum, którym przyznano pieniężną nagrodę Rallisa, przesłały ją greckiemu patryarsze do Jerozolimy na potrzeby Grobu Świętego, zostającego, jak wiadomo, w ręku Greków wschodniego obrządku.

Zadaniem Arsakion ateńskiego jest także wszczęcie poczucia godności języka ojczystego na podstawie gruntownej wiadomości przesławnych pism filologów starożytnych i autorów greckich, a tem samem uchronienia warstw wykształconych społeczeństwa od pogoni za blichtrzem cudzoziemczyzny.

Z tego to powodu nauka języka starogreckiego znalazła szerokie zastosowanie w programie szkół narodowych, żeńskich, greckich prawie na równi z gimnazyami, a dziewczęta zarówno czytają z łatwością i biegle *Odyseę* (w kl. III.), *Herodota* (w IV.), *Anabasis Kyrosa* (w kl. V. i VI.) w szkole wzorowej i wydziałowej, a *Hellenika*, *Cyropedyę*, *Pamiętniki Xenofonta*, *Apologię*, *Kritona* i *Euthyphrona* Platonowego w Seminaryum, jakoteż obecnie od kilku lat *Prometeusa* *Aischylosa* i *Phaedona* o nieśmiertelności duszy.

Oczywiście nie o sam język tu chodzi, ale o wzniosłe idee starożytnych pisarzy i filozoficzne wykształcenie na podstawie dzieł rodzimych autorów, których głębokość myśli i dociekań ocenić umiał świat cywilizowany.

Wyposażenie zaś Arsakion pod względem formalnym przestronemi komnatami, słonecznemi, dobrze przewietrzanemi i ogrzanemi

w zamian za dawne nory podziemnych ubikacyi daje nie tylko godny przybytek i świątynię wiedzy, ale zarazem praktyczną wskazówkę, jak uczelnie wyglądać powinny pod względem pedagogicznym, jeśli praca umysłowa, jeśli nauka ma się odbywać w warunkach normalnych. Jakoż w tym względzie jest Arsakion najcelniejszym całego Wschodu zakładem wychowawczym, z którym nie wiele zakładów najoświecześniejszych narodów może iść w porównanie.

»Tak pojętego wychowania i wykształcenia apostołkami mają być wychowanice Arsakion, aby na kresach królestwa greckiego nie tylko swoich rodaków ale cudzoziemskich sąsiadów przekonywać, że państwu nie grozi niebezpieczeństwo ze strony wiedzy i umiejętności, ale od dynamitu i sztyletu«<sup>1)</sup>.

Aischylosa i Phaedona wprowadzono z pobudek etycznych, »aby ukształtować i harmonijny wdzięk wprowadzić w serduszka czcigodnych dziewcząt helleńskich.« I słusznie i skutecznie. W szkole i w domu greckim miałem nieraz sposobność przekonania się o tem. Wszędzie widoczny ten podkład dzielności etycznej, wszędzie gorąca miłość ojczyzny.

Ale nie samym Platonem lub Aischylosem zaprzętą głowy »przeznaczonych panien w Arsakion; hoże i wdzięczne dziewczuchy—*fedré ke charopé neanides* (φαιδραὶ καὶ χαροπαὶ νεανίδες)«—sposobią się i do praktyki życia: to też w godzinach przeznaczonych na ten cel muszą spieszyć do kuchni, *majirion*, i obierają jarzynę, *lachana*, zajmują się igłą, *welonin*, uczą się zdobnictwa i dzierzgania, garncarstwa i wypalania naczyń farbami enkaustycznymi, zaprawiają się do pielęgnowania chorych i uczą zasad higieny, *yjiini*.

Ważną reformą w wychowaniu dziewcząt przyniosła także zmiana nauki gimnastyki niemieckiej na szwedzką. Zmiana ta przedstawia się tem sympatyczniej, że jest ona jakby oddźwiękiem gimnastyki starożytnych Hellenów. Gimnastyka obecnie wprowadzona w Grecyi, ma za zadanie nie wyrobienie atletów, lecz wzmocnienie i dodanie siły całemu ciału, wytworzenie zdrowia i harmonii.

Że zabiegi Towarzystwa Filekpedewtiki Eteria nie są blahe, ani marne, że ludziom wchodzącym w skład rady nadzorczej nie zależy na drobiazgach i formalnościach, ale o istotę rzeczy chodzi, że ci

<sup>1)</sup> Λόγος ὑπὸ τοῦ Ἀντιπροέδρου κ. Γ. Μιστριώτου drukowany w sprawozdaniu Tow. Filekp. 1903 str. 28.

ludzie mają głowę na karku, dowodzi nie tylko wzorowe urządzenie Instytutu, ale skuteczne i mądre reformy, wprowadzane z roku na rok.

Tak np. zwrócono słusznie uwagę na to, że odbywanie egzaminów kwalifikacyjnych w miesiącu sierpniu wywiera wpływ ujemny na zdrowie dyrektorek i nauczycielek, osobliwie zaś kandydatek, które muszą przez całe lato powtarzać materiał naukowy ze wszystkich kursów seminarzyckich. W ten sposób kandydatki niszczą swe zdrowie, ucząc się do egzaminu w najniestosowniejszej porze roku i powtarzając materiał, z którego już raz były egzaminowane.

Towarzystwo więc w imieniu zdrowia uczenic, odniosło się z prośbą i przedstawieniem do ministerstwa oświaty o przeniesienie czasu egzaminów do innego terminu i o zmniejszenie materiału. Spełnienie słusznego żądania stało się zasługą prowizorycznego kierownika ministerstwa, Kyriakuli Mawromichalisa.

Dalszem staraniem Towarzystwa jest nabycie wiejskiej posiadłości na wybrzeżu Starego Faleronu, ażeby uczenice mogły tam spędzać święta i przerwy w nauce, oddychając morskiem powietrzem, a anemiczne, aby mogły uzyskać wzmocnienie sił fizycznych.

Myśl świetna, miejsce wspaniałe i przemądrze wybrane, pod względem higienicznym niezrównane, świetne co do położenia, jak o tem miałem sposobność kilkakrotnie się przekonać w czasie poobiednich wycieczek do Starego Faleronu. Dojeżdża się tam parowym tramwajem, który zaczyna swój kurs w ul. Akademickiej, a przed pałacem królewskim dłuższą chwilę się zatrzymuje. Ten Stary Faleron tem się różni od Nowego, że ma wyższe położenie i nie morze w ląd się wciska, ale ląd występuje głęboko w morze, jest więc mały cypl oblany z różnych stron wodą morską, wolny od najmniejszego pyłu, który, gdyby był nawet, toby go wiatry morskie całkiem zwiały i usunęły. Frekwencya jednak gości kąpielowych, ateńskiej śmietanki towarzyskiej i cudzoziemców koncentruje się prawie wyłącznie w Faleronie Nowym dla dogodności komunikacji z Atenami i Pireusem za pomocą kolei elektrycznej, dla teatru letniego, kawiarni, dla wygodnych łaźni morskich i dla wspaniałych wil i pałaców w rodzaju słynnego hotelu milionera Pasmazoglu.

Dla tych jednak, którzy nie światowego zgiełku, ale ciszy szukają dla wypoczynku i poratowania zdrowia, Stary Faleron stokroć miłszy.





